

Sila nabywcza a proporcje

W latach 1956–58 globalny fundusz plac brutto w gospodarce narodowej wzrósł o 46 proc. w stosunku do 1955 roku. Wzrost nominalnej przeciętnej płacy brutto wyniósł za ten sam okres w porównaniu z 1955 r. 35 proc., płacy netto — 33 proc. Duże przyrosty nastąpiły głównie w latach 1956–57. W roku 1958 dynamika wzrostu globalnego funduszu plac brutto uległa znacznemu osłabieniu i wskaźnik w stosunku do ubiegłego roku wyniósł 106,6.

Obecnie obserwujemy znów szybkie tempo wzrostu funduszu plac. W komentarzu sprzed dwóch tygodni („Konsekwencje niekonsekwencji” — ZG Nr 40 z br.) omówiliśmy przyczyny szybkiego przyrostu siły nabywczej ludności w bieżącym roku. Stwierdziliśmy także, że przy istniejących proporcjach gospodarczych wzrost ten nie będzie mógł być pokryty na dłuższą metę masą towarową. W związku z tym wysunęliśmy problem dostosowania metod wiązania funduszu plac do etapu intensywnego rozwoju gospodarki. Lepsze metody planowania funduszu plac pozwolą nam na pewno bardziej świadomie regulować strumień siły nabywczej, umożliwią uniknięcie przejawów żywiołowości. Jest to jednak tylko część problemu. Przyczyną zakłóceń rynkowych należy szukać także, a może nawet przede wszystkim, w proporcjach

gospodarczych, które szczególnie w ostatnim okresie kształtują się niekorzystnie z punktu widzenia rozwoju produkcji rynkowej.

Jak wiadomo, niezależnie od cofnięcia w hodowli trzody chlewnej i niepomysłnych widoków na zbiory produkcji roślinnej w roku bieżącym, nastąpiły istotne przegrupowania w dynamice produkcji przemysłowej. Tempo wzrostu grupy „A” (produkcja środków wytwórczości) jest najszybsze, a tempo wzrostu grupy „B” (produkcja środków konsumpcyjnych) jest najniższe w porównaniu z ostatnimi 5 laty. Takie przegrupowanie w dynamice rozwoju produkcji nie jest przypadkowym wyskokiem. Przygotowały je niejako kierunki rozwoju produkcji w latach ubiegłych.

W okresie 1956–1958 produkcja globalna przemysłu i rzemiosła wzrosła w cenach porównywalnych o 31,5 proc., w tym środków wytwarzania (grupa A) o 30,3 proc., a przedmiotów spożycia (grupa B) o 32,7 proc. Nie nastąpił więc istotny wzrost na rzecz grupy B, która jak wiadomo odstawała od ogólnego wzrostu produkcji w okresie planu 6-letniego. Znaczenie sprzyja jednak wygląda ten problem, jeśli ograniczyć się do dwóch podstawowych przemysłów, produkujących na rynek, a mianowicie przemysłu spożywczego i włókienniczego. Oba te przemysły, a także i te, które w nich uczestniczą, w proporcjach

Produkcja globalna przemysłu spożywczego i włókienniczego w mld zł w cenach porównywalnych

Wyszczególnienie	1955	%	1957	%	1958	%	1958	%	1958	%
Produkcja globalna przemysłu i rzem.	241,1	100	288,8	100	317,0	100	313,5	100	313,5	100
Produkcja globalna grupy B	115,7	48	139,5	48,3	153,7	48,5	132,7	48,5	132,7	48,5
Produkcja globalna przem. spozyw.	74,5	30,9	88,2	30,5	95,1	30,0	127,6	30,0	127,6	30,0
Prod. globalna przem. włókienniczego i jawnie z dz. włókienn.	32,2	13,3	36,2	12,5	41,9	13,2	43,0	13,2	43,0	13,2

Po pierwsze należy stwierdzić, że sytuacja w tych dwóch przemysłach określa w zasadzie sytuację w grupie B, ponieważ ich udział w produkcji grupy B wynosi ponad 92 proc. W związku z tym warto zaznaczyć, że udział obu przemysłów w produkcji globalnej spadł z 44,2 proc. w 1955 r. do 43,2 proc. w 1958 r.

Po drugie, wskaźnik wzrostu produkcji w 1958 r. w stosunku do r. 1955 jest w sumie niższy od ogólnego (130,0) a zwłaszcza w spożywczym (127,6) nie tylko niższy od ogólnego wskaźnika wzrostu produkcji globalnej (131,5), ale także niższy od wskaźnika wzrostu całej grupy B (132,7). (Bardzo wysoki wskaźnik wzrostu notujemy natomiast w grupie B w przemyśle odzieżowym — 157,0). W sumie, chociaż produkcja grupy B rosła szybciej, niż w okresie planu 6-letniego, nie nastąpił tutaj bardziej radykalny przełom.

W jaki więc sposób przy podanej na wstępie dynamice wzrostu siły nabywczej i nie dostosowanej do tego dynamice produkcji przedmiotów masowego spożycia nie doszło wcześniej do widocznych na rynku zakłóceń? Jeśli chodzi o artykuły przemysłowe, to niezależnie od roli, jaką odegrał tu handel zagraniczny (zwłaszcza w 1957 r.), istotny wpływ wywarła niekorzystna dla artykułów przemysłowych relacja cen w stosunku do artykułów żywnościowych. Stanowiła ona niejako zapórę dla znaczącego zwiększenia w tym kierunku efektywnego popytu ze strony ludności. Popyt skierował się więc przede wszystkim na artykuły żywnościowe.

Powstaje więc drugie z kolei pytanie. Dlaczego na rynku żywnościowym zachowanie równowagi nastąpiło dopiero ostatnio, skoro właśnie przemysł spożywczy charakteryzował się najsilniejszą dynamiką wzrostu produkcji? Rola amortyzatora odegrała tu mięso. Stało się ono przystawką zasłona dynama, ułatwiającą zlekceważenie rosnącej się w strukturze produkcji dysproporcji. Wystarczył podać, że wzrost spożycia mięsa, które ma przecież poważny udział w ogólnych wydatkach budżetu rodzinnego był ceną najniższą wprost proporcjonalną do wzrostu funduszu plac. W rezultacie dostawy mięsa i tu

szczołów zwierzęcych na zaopatrzenie ludności wzrosły w 1958 r. prawie dwukrotnie w porównaniu z 1955 r. podczas, gdy dostawy innych artykułów żywnościowych wzrosły w tym okresie minimalnie.

Ponieważ relacja cen wewnętrznych artykułów żywnościowych farsowała niejako konsumpcję mięsa i tłuszczy zwierzęcych, wzrost tej konsumpcji (o 23 proc. w stosunku do roku 1955) nie pozwolił ujawnić się wcześniej zapotrzebowaniu na inne artykuły żywnościowe. Konsumpcja ich, a zwłaszcza mleka, jaj, ryb wzrosła w ciągu ostatnich trzech lat minimalnie. Dopiero w momencie, kiedy mięso przestało odgrywać na rynku rolę równoważnika siły nabywczej, nastąpiło dość gwałtowne przesunięcie popytu na inne artykuły spożywcze. Wykazało to już sierpień br., w którym zaopatrzenie rynku w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. zwiększyło się w poszczególnych artykułach następująco: makaron o 17 proc., kasza o 34 proc., tłuszcze roślinne o 34 proc., jaja o 21 proc., mleko o 10 proc.

Mięso więc stało się w ostatnich latach głównym elementem wzrostu poziomu spożycia i głównym elementem wiążącym rosnącą siłę nabywczą ludności. Taki rozwój sytuacji nie byłby oczywiście przemianą w skutki, gdyby wzrost podaży mięsa, jaki miał miejsce na przestrzeni ostatnich trzech lat był w pełni uzasadniony równie szybkim wzrostem produkcji zwierzęcej, opartym na własnej, a nie importowanej bazie paszowej. Tak jednak nie było i mięso z głównego czynnika podtrzymującego równowagę na rynku artykułów żywnościowych przekształciło się w czynnik decydujący o zachwianiu tej równowagi.

Sytuacja, w której mięso odciągało popyt od pozostałych artykułów żywnościowych odbiła się nieestetycznie negatywnie na rozwoju przemysłu spożywczego. Ułatwiała ona spychanie potrzeb inwestycyjnych tego przemysłu na margines, ponieważ „rynek był w pełni zaspokojony”. Przemysł ten, jeżeli wyłączyć słabo rozwinięte przetwórstwo mięsne, nie znajdując się pod bieżą-

(Dokończenie na str. 3)

WIELKI gospodarce

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK X.V WARSZAWA-18 października 1959 R. CENA 2ZŁ Nr 42 422

W NUMERZE:

RYSZARD MANTEUFFEL
WŁADYSŁAW GÓRKA

JANUSZ G. ZIELIŃSKI
ANTONI PIENKOWSKI
MIECZYSLAW LESZ
LESZEK BORCZ

Problemy wydajności pracy

str. — 1 i 3

Ekonomia dobrobytu

str. — 2

Jeszcze o gospodarce koksem

Mięso czy spirytus

Genezy marnotrawstwa — ciąg dalszy

str. — 6

Nie ma chyba nikogo w Polsce, kto by nie pragnął zwiększenia swych realnych dochodów, czy zarobków. Ekonomista wie o tym, że jest to możliwe w skali krajowej jedynie wówczas, gdy nastąpi równoległe zwiększenie wydajności pracy, a więc zwiększenie dochodu narodowego w przeliczeniu na osobę.

Jest rzeczą udowodnioną, że wzrost produkcji w naszej gospodarce narodowej a tak samo i w rolnictwie hamowany jest w większym stopniu przez braki w organizacji przedsiębiorstw, procesów produkcyjnych i pracy, niż przez braki techniczne. Ponieważ sprawy organizacyjne zależą w warsztacie produkcyjnym przede wszystkim od inżyniera produkcji, stąd krajowa konferencja w sprawie wydajności pracy postawiła sobie hasło: „inżynier decyduje o wydajności pracy”.

Zagadnienie to, które przedstawiłem powyżej, jest wspólne dla wszystkich działów gospodarki narodowej, a zatem i dla wszystkich działów branżowych naszej konferencji. Sekcja rolnictwa powinna zajmować się jednak sprawami swego działu. Stąd konieczność spojrzenia na zagadnienie wydajności pracy od strony potrzeb szczególnych warunków tego działu.

W każdym dziale przemysłu produkcja odbywa się w stosunkowo niedużej ilości większych przedsiębiorstw: zatem ilość kierowników produkcji jest stosunkowo niewielka. W rolnictwie poza kilkoma tysiącami gospodarstw upolnych istnieje ponad 3 miliony gospodarstw chłopskich indywidualnych, z których każde ma swego kierownika. A więc kierowników produkcji jest kilka milionów.

Produkcja rolnicza odbywa się bezpośrednio lub pośrednio na obszarze użytków rolniczych. W Polsce nie ma chyba nikogo, kto by nie pragnął zwiększenia swych realnych dochodów, czy zarobków. Ekonomista wie o tym, że jest to możliwe w skali krajowej jedynie wówczas, gdy nastąpi równoległe zwiększenie wydajności pracy, a więc zwiększenie dochodu narodowego w przeliczeniu na osobę.

*) Artykuły prof. R. Manteuffla oraz prof. W. Górki napisane zostały w związku z krajową konferencją na temat stanu i metod wzmożenia wydajności pracy w gospodarce narodowej: konferencja odbędzie się w listopadzie br. staraniem Polskiej Akademii Nauk i Naczelnej Organizacji Technicznej. (Red.)

W praktyce nie ma ziem dziewiczych, a więc nie może być zwiększony obszar użytków rolnych. Można jedynie mówić o zwiększeniu obszarów rolni towarowych. Może to nastąpić drogą zmniejszenia obszarów pod roślinami pastewnymi poprzez zwiększenie produkcji pasz z jednostki obszaru oraz przez ograniczenie ilości koni pociągowych, co w zasadzie nie powinno być celem, lecz wynikiem skutecznej motoryzacji siły pociągowej. Poza więc tym stosunkowo nieznaczny zwięks-

cza może więc jedynie wzrastać wydajność a nie obszar.

Wiesz polska w stosunku do większości innych krajów europejskich i amerykańskich jest przeludniona i ze względu na niemożność zatrudnienia nieograniczonej ilości obywateli w innych działach gospodarki narodowej, w najlepszym razie można liczyć w okresie najbliższych kilkunastu lat, na zmniejszenie ilości osób zatrudnionych w rolnictwie o kilkanaście procent. Niemożliwe więc jest wyskoki ilości rolnictwa

się konieczne — różne podejście do zwiększania wydajności pracy w różnych rejonach naszego kraju. W rejonach słabo zaludnionych mechanizacja, a w szczególności motoryzacja siły pociągowej, może jeszcze spowodować wzrost produkcji z hektara w sposób pośredni przez umożliwienie wykonania szeregu prac, które nie są wykonywane przy traktacji konnej lub przez danie możliwości osób zatrudnionych w rolnictwie o kilkanaście procent. Niemożliwe więc jest wyskoki ilości rolnictwa

Wydajność pracy i wydajność z hektara

RYSZARD MANTEUFFEL

szaniem obszaru pod roślinami towarowymi zwiększenie produkcji towarowej może nastąpić jedynie przez zwiększenie wydajności z hektara. Może to nastąpić przede wszystkim drogą zwiększenia intensywności oraz racjonalizacji produkcji. Wzrost produkcji rolniczej nie może więc u nas następować, jak to jest w przemyśle, drogą powstawania zupełnie nowych jednostek produkcyjnych. Gospodarka rolna-

poważne zwiększenie wydajności pracy przez zmniejszanie nakładu pracy na hektar. Przeciwnie, może to nastąpić jedynie poprzez intensyfikację produkcji, tj. intensywniejsze wykorzystanie rąk robotniczych na tym samym obszarze i wyprodukowanie przez każdego zatrudnionego więcej z tego samego obszaru.

Rozmieszczenie ludności rolniczej w Polsce jest w chwili obecnej bardzo niejednorodne. Stąd też wydaje

większa mechanizacja powinna być stosowana tylko wówczas, jeśli w sposób bezpośredni zwiększy produkcję z hektara, nie przysparzając zbędnych zatrudnień, które nie znajdują zatrudnienia poza rolnictwem.

Należy również pamiętać o tym, że około 85 proc. użytków rolnych znajduje się u nas w użytkowaniu drobnych gospodarstw chłopskich, których średni obszar wynosi około 6 ha. Każde z tych gospodarstw nie może być wyposażone w maszynę, narzędzia i traktory o dużej wydajności; po prostu nie wytrzymałyby one ekonomicznie ogromnej w takim przypadku amortyzacji. Jednocześnie jednak gospodarstwa te uginają się pod ciężarem kosztów utrzymania koni lub konia, którego nie kasują tak długo, jak długo nie przestanie on być ich źródłem lokomocji, zarówno osobowej jak i towarowej. Jak wybrnąć z tego? Na pewno przez budowanie dróg o twardej nawierzchni, przez rozszerzanie sieci komunikacji państwowej (a zwłaszcza autobusowej) ale chyba też przez wszelkie formy pomocy sąsiedzkiej, spółek sąsiedzkich i rodzinnych, małych spółdzielni wszelkiego rodzaju.

Celem tego wszystkiego jest to, aby zwiększyć wydajność do maksimum wykorzystanie trwałych środków produkcji: zwłaszcza zaś koni, traktorów, i zmniejszyć do minimum obciążenie hektara kosztem ich amortyzacji. Głównym zadaniem konferencji, a więc i sekcji rolniczej, jest zastanowienie się nad sposobami zwiększenia tego, co my rolnicy nazywamy nieraz ekonomiczną wydajnością pracy, a więc wielkością produkcji w przeliczeniu na jedną zatrudnioną osobę. Ale na pewno nie można zapomnieć też i o tym, co określa się produktywnością pracy (stosunek uzyskanej produkcji do nakładów poniesionych na tę produkcję), co my rolnicy nazywamy inaczej opłacalnością produkcji. Nie możemy sobie pozwolić na uzyskanie produkcji za wszelką cenę.

A więc zwiększenie wydajności pracy może w naszych warunkach nastąpić jedynie poprzez zwiększenie wydajności z hektara, przy nieznacznym tylko zmniejszeniu ilości osób zatrudnionych w rolnictwie. Czy taki wzrost produkcji jest możliwy technicznie? Tak, jest całkowicie możliwy i przy tym w skali wydajnej się nam dzisiaj fantastyczna. Jedną z prac wykonaną w okresie przygotowywania się do konferencji wykazała, że możliwe jest zwiększenie wartości produkcji 3-krotnie — a nawet więcej. Znaczną część tego

WACŁAW JASTRZĘBOWSKI

Minimalizacja świadczeń

rynku nabywcy — to wnet zniknął on niemal również w następnych ogólnych, aż do detalu i do konsumenta.

Łańcuch transakcyjny w warunkach rynku nabywcy staje się przenośnikiem impulsów, rozchodzących się od krańcowych użytkowników w każdym kierunku decyzyjnym do krańcowych użytkowników. Jest to więc forma skutecznego organizowania się za pomocą społecznego dla decyzji produkcyjnych oraz, można chyba tak powiedzieć, organizowania się ekonomicznej kontroli konsumenciej nad produkcją.

Przeciwnieństwem rynku nabywcy i związanej z nim polityki gospodarczej — jest rynek sprzedawcy. Tu popyt przeważa nad podażą: zapasów nie ma, a jeśli się pojawiają to szybko znikają. Nabywca, poszukując towaru napotyka na trudność w jego znalezieniu, ogranicza więc swe wymagania, tolerancyjnie się odnosi do niedostatków towaru, asortymentu, sprzedawcy skłonny jest brać to co jest, unikając żądań, zabiegając o względy dostawcy, świadom że nie dla wszystkich chętnych towaru wystarczą. Działalność konkurencja, ale między nabywcami, natomiast wybór najbardziej odpowiadającego kontrahenta staje się wyborem nabywcy, dokonywanym przez dostawcę. Wyborem więc i ukształtowaniem takiego nabywcy, który najbardziej odpowiada życzeniom dostawcy. „Panie rynku” jest więc sprzedawca i sytuacja ta z rynku. detalicznego

przenosi się na cały łańcuch transakcyjny.

SZKODLIWA WYGODA

W warunkach rynku sprzedawcy łatwo i wygodnie jest być przedsiębiorcą; jeszcze łatwiej być administratorem; natomiast bardzo trudno jest kupić towar. Każda decyzja uruchamiająca podaż, czy to w sferze produkcji czy w sferze obrotu, ma zapewnić powodzenie: znajdują się odbiorcy, którzy udzielią jej swego zatwierdzenia. Natomiast zmniejszenie zakupu częstokroć nie znajduje pokrycia w podaży. Można więc odbiorcy narzucić swą wygodę, nie zadowolając go z dostawy, nie zadowolając go z jego wygody i zysku. Będzie idące od konsumenta do producenta zostają zamrożone, a więc może działać z całą siłą egoistyczny bodziec własnego rachunku ekonomicznego. W kapitalizmie prowadzi to do zwykłej ceny, która zazwyczaj oznacza tendencję do przywrócenia równowagi popytu z podażą, czyli do likwidacji rynku sprzedawcy. W socjalizmie, przy usztywnionym systemie cen, te same siły rynkowe sprzają zjawisku, które skłonny byłbyśmy nazwać minimalizacją świadczeń.

Zjawisko minimalizacji świadczeń zachodzi bynajmniej nie wyłącznie w dziedzinie obrotu towarowego. Wydaje się, że jego korzenie tkwią w okolicznościach poza-ekonomicznych, wymagających analizy socjolo-

*) Artykuł prof. W. Jastrzębowskiego jest fragmentem większej pracy poświęconej społeczno-ekonomicznym konsekwencjom naruszenia równowagi rynkowej. Praca ta w całości ukazuje się w jednym z najbliższych numerów dwumiesięcznika „Handel Wewnętrzny”. (Red.)

DOKONCZENIE NA STR. 5

DOKONCZENIE NA STR. 3

PROBA DEFINICJI

„Ekonomią dobrobytu” (welfare economics) nazywamy dział teorii ekonomii, który „...próbując ustalić i zastosować kryteria służebności (criterium of propriety) dla polityki ekonomicznej”; koncentruje swą uwagę na zdefiniowaniu i ustaleniu warunków „optimum społecznego”; „...próbuje ustalić, co to jest „dobrobyt” i jakie warunki należy spełnić, aby go „maksymalizować”. Czy czytelnicy nie są zadowoleni z powyższych określeń? Ekonomista też nie. Kenneth E. Boulding pisze w cytowanym już artykule: „Przedmiot musi istnieć, skoro ludzie piszą o nim książkę i artykuły, ale nie jest łatwo przeprowadzić linię pomiędzy tym co on obejmuje, a czego nie obejmuje”. Dr I. M. D. Little idzie jeszcze dalej: „...nie wielu ekonomistów ma jasność co znaczy to słowo (dobrobyt), ani o czym traktuje ta teoria (ekonomia dobrobytu)”.⁴⁾

HISTORIA PRZEDMIOTU

I tu sytuacja piszącego te słowa nie jest łatwa. Niektórzy uważają pracę prof. A. C. Pigou „Bogactwo i Dobrobyt” (London, 1912) i kolejny wydania jego „Economics of Welfare” za powstanie przedmiotu jako wyodrębnionego działu teorii ekonomii. Inni, jak Hla Myint⁵⁾ uważają, że początków ekonomii dobrobytu można się doszukać już u Adama Smitha i jego następców, a wszyscy są zgodni, że tzw. „nowa ekonomia dobrobytu” bierze swe początki od Pareto, Barone i Edgewortha, przy czym rola Vilfredo Pareto jest tu tak wielka, że niektórzy współczesną welfare economics obdarzają nawet przymiotnikiem: „paretowska”.

Stara „ekonomia dobrobytu” (reprezentowana głównie przez Pigou) znajdowała się jeszcze pod silnym wpływem „tradycji użyteczności w ekonomii”, tradycji filozofii J. Bentham’a. Subtelne różnice pomiędzy „ordinal” i „cardinal preference” (preferencjami „porządkowymi” i „głównymi”) o tym, że zaspokojenie potrzeb nie jest bezpośrednio mierzalne i nie może być sumowane znajdowały się jeszcze w swym załagowym stadium. „New Welfare Economics” jest „...nowa w tym, że twierdzi, iż ustaliła „optimalne” warunki produkcji i wymiany bez dodawania „użyteczności” różnych osób⁶⁾. Założycielem jej — jak już mówiliśmy — jest Pareto, który nie tylko stworzył pojęcie „Ordinal preference” w postaci swych słynnych krzywych obojętności, ale również zdefiniował pojęcie „optimum społecznego”, które nie wymagało ani dodawania do siebie zaspokojenia potrzeb (użyteczności), ani nie wymagało porównywania użyteczności między różnymi osobami.

CO TO JEST „DOBROBYT”?

„Dobrobyt” jest to niewątpliwie syntetyczna kategoria, której używamy na określenie stopnia zaspokojenia potrzeb czy to jednostki, czy to społeczeństwa. Mówimy, że dobrobyt nasz wzrósł, jeżeli potrzeby nasze są obecnie lepiej zaspokajane, lub że zmalał, jeżeli sytuacja jest odwrotna.

Takie ogólne pojęcie dobrobytu — być może wystarczające w życiu codziennym — jest dla ekonomii dobrobytu niewystarczające. Mówiliśmy już, że jednym z celów „welfare economics” jest sprecyzowanie kryteriów dla polityki gospodarczej: umożliwienie oceny czy dane posunięcie służy, czy też nie, wzrostowi dobrobytu, tj. zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa. Ażeby cel ten mógł być osiągnięty, konieczne jest takie zdefiniowanie dobrobytu, lub jego wskaźnika, wektora, jakiego określonej wielkości, które pozwalałoby na uchwycenie zależności funkcjonalnych pomiędzy daną decyzją ekonomiczną a dobrobytem (jego wzrostem lub zmniejszaniem się).

Niestety nie jest to zadanie proste. Potrzeby ludzkie są niezwykle różnorodne — konsumpcja teraźniejsza i przyszła, indywidualna i społeczna, potrzeby materialne i duchowe, ekonomiczne i etyczne itp. itd. — a więc dobrobyt, który zależy od stopnia zaspokojenia tych różnorodnych potrzeb, jest funkcją bardzo wielu zmiennych. To wydaje się zadecydowało, że żadna miera fizycznych rozmiarów bogactwa — nawet najbardziej ogólna — nie mogła być tu pomocna. Dochód narodowy na głowę ludności? Zależy jak jest podzielony. Społeczeństwo o niższym dochodzie na głowę, ale sprawiedliwym jego rozdziale — może „żyć lepiej” niż społeczeństwo „zamożniejsze”, ale o silnej koncentracji bogactwa w rękach nielicznych. Konsumpcja na głowę ludności? Ten wskaźnik nie uwzględnia znowu innych potrzeb, których dobrobyt jest funkcją, np. bezpieczeństwa zewnętrznego. Społeczeństwo bogate ale bezbronne może chętnie wybrać sytuację społeczeństwa o niższym poziomie konsumpcji, ale za to dobrze zabezpieczone przed groźbą napadów.

Na dobitkę wskaźniki fizycznych rozmiarów bogactwa, dochodu czy produkcji są narażone na wszystkie słabości agregacji i porównywania różnorodnych zespołów dóbr i usług.

Idąc jeszcze dalej, można wskazać, że wartościowy wyraz każdego agregatu dóbr, czy dóbr i usług, zależy od panującego w danym społeczeństwie podziału dochodu: nawet dokładnie taka sama masa dóbr i usług — co do swej wielkości i struktury (co praktycznie jest niemożliwe) będzie miała różną wartość, jeżeli zmienimy podział

dochodu społecznego: Inny podział = inny popyt = inne ceny = inne wagi, które dajemy poszczególnym składnikom danego agregatu⁷⁾.

W tej sytuacji większość współczesnych reprezentantów ekonomii dobrobytu nawiązuje i rozwija wcześniejsze koncepcje Pareto i Barone, które definiowały dobrobyt nie poprzez jakieś wskaźniki wielkości fizycznych (dochodu, produkcji, konsumpcji), a w inny sposób, do przedstawienia którego właśnie przechodzimy.

„OPTIMUM SPOŁECZNE” PARETO I ZASADA KOMPENSACJI ORAZ ICH KRYTYKA

Powszechnie obecnie przyjęty w „welfare economics”, „wskaźnik dobrobytu” można zdefiniować następująco: „...dobrobyt wzrasta (maleje) gdy jedna lub więcej jednostek staje się, bardziej (mniej) zadowolona bez uczynienia żadnej innej jednostki mniej (bardziej) zadowoloną⁸⁾. Dobrobyt społeczeństwa znajduje się więc w maksimum — optimum paretoowskie jest

„facts in consumption”) wprowadzone do ekonomii dobrobytu na wzór znanych „zewnętrznych efektów w produkcji”. Nawet taka, niewinna zdawałoby się, operacja jak danię panu X 2.000 zł podwyżki miesięcznej — przy założeniu ceteris paribus — nie pozostawia znajomych pana X na dotychczasowych krzywych obojętności, gdyż z reguły „...kształt lub pozycja krzywych obojętności człowieka zależy od konsumpcji innych ludzi¹⁰⁾. Innym przykładem mogą być, dajmy na to, preferencje etyczne dla danego typu instytucji społecznych, które mogą przeważać korzyści ekonomiczne płynące z ich ewentualnej zmiany etc.¹¹⁾.

Zasada kompensacji, niestety, nie umożliwia nam wyplatania się z tych trudności. Wystarczy wskazać, że każda poważniejsza reforma ekonomiczna oddziałuje w różny sposób — in plus i in minus, bezpośrednio i pośrednio — na ogromną ilość osób. Jak ocenić zakres, kierunki i ostateczny wynik tego oddziaływania? Nie ma żadnej realnej możliwości przekonania się,

omawialiśmy powyżej) było osłabienie. Warunki te są zbyt techniczne aby je tu omawiać. Zwykle formułuje się ich siedem i można je znaleźć w większości prac teoretycznych poświęconych ekonomii dobrobytu¹⁴⁾. Moim zdaniem — jakkolwiek wyprowadzone one zostały dla potrzeb (i w świetle) określonego pojęcia „optimum”, którego służyły negując, posiadają one wartość poznawczą i znaczenie niezależne od danej koncepcji dobrobytu i mogą być wykorzystane owoć, gdy pojęcie to zmodyfikujemy zgodnie z potrzebami gospodarki socjalistycznej. Wydaje się, że ma rację Melvin W. Reder, gdy pisze: „Chwiejną częścią teorii dobrobytu jest ta jej część, która zależy od decyzji, czy jednak kolekcja dóbr (więcej niż jednego rodzaju) podzielona w jakiś sposób między dany zespół jednostek, jest większa czy mniejsza (w terminach dobrobytu, dochodu etc.) od jakiegoś innego zestawu dóbr równie podzielonego w jakiś arbitralny sposób. Ale istotną jej część, odnoszącą się do optymalnych metod wyważania danego „menu towarowego” nie poniosła szkody od tej krytyki i znalazła szerokie zastosowanie i rozwinięcie np. w związku z programowaniem liniowym¹⁵⁾ (podkreślenie — JZ).

Podobne stanowisko zajmuje też Samuelson: „We względnie wydajnych społeczeństwach, te niezbędne warunki (optymalne warunki produkcji i wymiany — JZ) nie są zbyt istotne, ponieważ są one bliskie zrealizowania. Ale w mniej szczęśliwych społeczeństwach ich naruszenie może być bardzo ważne. Dlatego, nie podzielimy większości współczesnego sceptycyzmu i zarzutów, które wywołały te marginalne warunki¹⁶⁾”.

Przechylam się do tych opinii.

PODSUMOWANIE

Pod adresem ekonomii dobrobytu w jej obecnej postaci wypowiedziano tyle gorzkich, krytycznych, ba, zjadliwie dewastujących sądów w samej literaturze zachodniej, że wydaje się, iż przytoczenie tylko niektórych z nich będzie więcej niż wystarczającą krytyką:

Kenneth E. Boulding: „Jest warte zastanowienia czy paretoowska ekonomia dobrobytu dała coś tak praktycznie użytecznego jak słynna teza Pigou: Dym jest dymem¹⁷⁾”.

„Prawdopodobnie najlepsze co można powiedzieć o ekonomii dobrobytu jako o dyscyplinie to to, że jest absolutnie niemożliwe studiowanie jej bez nauzenia się w trakcie porządknej porcji ekonomii¹⁸⁾”.

J. de V. Graaff: „Jestem głęboko przekonany, że największy wkład, jaki ekonomia może wnieść do ludzkiego dobrobytu, polegać szeroko, to poprzez studia pozytywne — przez przybliżenie się do naszego zrozumienia jak system ekonomiczny faktycznie działa w praktyce — a nie poprzez samą normatywną teorię dobrobytu¹⁹⁾”.

Uważam, że byłoby nie fałsz zakończyć na tym, nie powiedziawszy chociaż paru słów o naszym własnym podwórku.

O ile sformułowanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu dobrze oddaje istotę nowych socjalistycznych stosunków produkcji (por. na ten temat obszerną literaturę o podstawowym prawie), to z formalno — ekonomicznego i praktycznego punktu widzenia przedstawia ono wiele do życzenia i pozostawia miejsce na wiele niejasności. Wydaje się, że podstawowe problemy wymagające opracowania obejmują co najmniej:

- 1) analizę pojęcia „maksymalne zaspokojenie potrzeb” (kwestia mierzalności, zaspokojenie potrzeb a dobrobyt materialny etc.). Jak widzieliśmy współczesna ekonomia dobrobytu nie zrobiła tego za nas w sposób zadowalający;
- 2) analizę stosunku celu do codziennej praktyki rachunku ekonomicznego i roli celu w tym rachunku (cel jako kryterium wyboru między różnymi alternatywami);
- 3) problem czasu (cel a horyzont czasowy).

Ale zagadnienia te wykraczają już poza ramy zakresu niniejszego artykułu.

- 1) M. W. Reder: Studies in the Theory of Welfare Economics. Columbia Univ. Press, IV wyd., N. York 1951, s. 12.
- 2) K. E. Boulding: Welfare Economics. W pracy: „A Survey of Contemporary Economics”, t. 2, R. D. Irwin 1952, s. 1.
- 3) Op. cit., t. 1, s. 14-15, oraz Boulding op. cit., s. 12, Little op. cit., s. 84.
- 4) I. M. D. Little: A Critique of Welfare Economics, wyd. II, Oxford 1957, s. 3.
- 5) Hla Myint: Theories of Welfare Economics, op. cit., s. 84.
- 6) Little, op. cit., s. 84.
- 7) Por. J. de V. Graaff: Theoretical Welfare Economics, Cambridge Univ. Press 1957, s. 91-2.
- 8) Reder op. cit., s. 14-15, oraz Boulding op. cit., s. 12, Little op. cit., s. 84.
- 9) Tamże, s. 17.
- 10) Graaff, op. cit., s. 43.
- 11) Por. M. W. Reder: Comment (do cytowanego artykułu Bouldinga) w „Survey of Contemporary Economics”, t. 2, cyt. wyd., s. 35.
- 12) Boulding, op. cit., s. 12.
- 13) Reder: Studies in the Theory of Welfare Economics, cyt. wyd., s. 20.
- 14) Porównaj: Boulding, op. cit., s. 14-22, Little, op. cit., rozdz. VIII i IX; Reder: Studies, rozdz. II, A. P. Lerner: Economics of Control, Macmillan Co. N. York (wyd. VIII, 1956), rozdz. VI i N.
- 15) Reder: Comment, cyt. wyd., s. 36.
- 16) P. A. Samuelson: Comment (do cytowanego artykułu Bouldinga) w „Survey of Contemporary Economics”, t. 2, cyt. wyd., s. 38.
- 17) Boulding, op. cit., s. 32.
- 18) Graff, op. cit., s. 170.

OPTIMALNE WARUNKI PRODUKCJI I WYMIANY

Jednakże usiłowania zdefiniowania „optimum społecznego” nie wyczerpują problematyki współczesnej ekonomii dobrobytu. Gros swych wysiłków poświęciła ona sprawie sformułowania tzw. „marginalnych warunków maksymalnego dobrobytu” (zwanych też „optymalnymi warunkami produkcji i wymiany”). Chodziło tu mianowicie o sprawę, jakie warunki marginalne muszą być spełnione, aby optimum społeczne (którego definicję

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SZKODĘ SPOWODOWANĄ ZAŁADOWANIEM TOWARU DO USZKODZONEGO WAGONU KOLEJOWEGO

Zakłady Żywnościowe w A. Wypisali do Okręgowej Komisji Arbitrażowej z żądaniem zasądzenia od Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w B. równowartości 2960 kg pszenicy, brakującej w przesyłce wagonowej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa powołała oddziału przyjmując, że brak nie powstał na skutek okoliczności, za które odpowiada dostawca.

Od tego orzeczenia odwołały się do Głównej Komisji Arbitrażowej Zakłady Żywnościowe, wnosząc równocześnie o przypisanie do sporu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w A. Przypozwana Dyrekcja roszczenia nie uznała, zarzucając, że pozwana Gminna Spółdzielnia za zabezpieczenia wagon w sposób niedostateczny.

W toku rozpoznawania sprawy Główna Komisja Arbitrażowa ustaliła, iż wagon podładowany przez kolej pod załadunek zboża miał w podłodze dziurę wielkości około 2 cm. Powiadomiony o tym fakcie zarządcza stacji oświadczył, że — jeżeli jest to możliwe — należy dziurę zabezpieczyć i wagon wykorzystać. Zabezpieczenia przez zabicie dziury kołkiem i założenie kawałka papy mieli dokonać bezpośrednio pracownicy Gminnej Spółdzielni.

Po przybyciu wagonu na stację przeznaczenia Zakłady Żywnościowe protokołem kolejowym stwierdziły, że w podłodze wagonu była dziura, na którą położono kawałek papy i że po przeważeniu pszenicy waga jej była niższa o 2960 kg od wagi na stacji załadowania.

Główna Komisja Arbitrażowa po bezspornym ustaleniu powyższego stanu faktycznego orzekła, że dnia 5 stycznia 1959 r. nr XIV — 2058/58 zasądziła poszukiwaną pretenzję od Gminnej Spółdzielni wraz z odsetkami od dnia wezwania i

kosztami procesu za obie instancje, wypowiadając przy tym następującą opinię: „Przedmiot sprawy”.

Obrębność sprawozdania, czy wagon podładowany przez kolej jest właściwy i odpowiedni dla danego ładunku i czy nie posiada on wad, których wad, ciąży zgodnie z art. 37 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami (DKP) na nadawcy przesyłki, któremu w myśl dalszych postanowień tego przepisu przysługuje prawo żądania podstawienia innego wagonu.

W razie nieskorzystania z przysługującego uprawnienia żądania podstawienia innego wagonu odpowiedzialność za szkodę spowodowaną załadowaniem towaru do wagonu bądź to uszkodzonego bądź też niedostatecznie zabezpieczonego przez nadawcę we własnym zakresie — o d o p o w i a d a b e z p o s r e d n i o n a d a w c a p r z e s y ł k i.

W uzasadnieniu orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Z ustaleń protokołu sporządzonego na stacji docelowej wynika, że zabezpieczenie widocznej wady wagonu, dokonane przez stronę pozwaną, nie było dostateczne i spowodowało ubytek w czasie transportu. Kolej przeto w myśl art. 99 ust. 1 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami (DKP) zasadnie uchyliła się od odpowiedzialności w sprawie”.

Natomiast należy — w oparciu o § 17 ust. 2 brzońowych warunków dostawy zboż, grochu, fasoli oraz ich przetworów (Monitor Polski z 1957 r. nr 15, poz. 117) — przyjąć, że za szkodę powstałą w czasie transportu odpowiada pozwana GS jako dostawca, skoro, jak to zostało ustalone, szkoda ta jest następstwem załadowania towaru do wagonu z widocznymi wadami, niedostatecznie zabezpieczonymi (...).“

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WARUNKI HIGIENICZNO-SANITARNE JAKIM WINNY ODPOWIADĄ NOWO BUDOWANE LUB PRZEBUDOWYWANE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 1959 r. w sprawie warunków higieniczno-sanitarnych w nowo budowanych lub przebudowywanych zakładach przemysłowych (Dz. U. Nr 53, poz. 316), które stawia określone wymagania pod względem higienicznym, sanitarnym, wszystkim zakładom przemysłowym (z wyjątkiem zakładów górniczych), których projekty budowy lub przebudowy zostaną zatwierdzone po dniu 1 stycznia 1960 r.

Wymagania, o których mowa, zawarte są w obszernej instrukcji (o 109 paragrafach), ogłoszonej jako załącznik do rozporządzenia. Na treść instrukcji składają się: I. Przepisy ogólne (normujące położenie budynków i innych obiektów przemysłowych, wyposażenie w urządzenia likwidujące szkodliwe oddziaływanie produkcji na zewnątrz, zaopatrzenie w wodę itd.). II. Wyma-

gania dotyczące budynków i pomieszczeń pracy (pomieszczenia pracy, wentylacja i ogrzewanie, oświetlenie, zwalczanie hałasu). III. Warunki odnośnie pomieszczeń biurowych. IV. Wymagania w zakresie pomieszczeń higieniczno-sanitarnych (postanowienia ogólne w tym zakresie, szatnie, szatnie podstawowe, szatnie „odzież” brudnej, szatnie przeplatowe), umywalnie, ustępy, natryski, pomieszczenia do spożycia posiłków, pomieszczenia osobistej higieny kobiet, punkt karmienia niemowląt, pomieszczenia do odkazywania, oczyszczania i suszenia odzieży, pomieszczenia do ogrzewania się robotników, palarnie i pralnie). V. Wymagania dotyczące zaopatrzenia pracowników w napoje. Na zakończenie instrukcja ustala najwyższe dopuszczalne stężenia — w powietrzu otaczającym stanowiska pracy — 183 substancji szkodliwych dla zdrowia oraz pyłów różnego rodzaju.

ZMIANA PRZEPISÓW O UDZIELANIU POMOCY PAŃSTWA NA ODBUDOWĘ I KAPITAŁNE REMONTY BUDYNKÓW MIESZKALNYCH

Zarządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 3 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 72, poz. 379) wprowadziło kilka zmian w dotychczasowym zarządzeniu tegoż Ministra z dnia 26 lipca 1957 r. w sprawie zasad i trybu udzielania pomocy na odbudowę i kapitalne remonty budynków mieszkalnych (Monitor Polski Nr 63, poz. 388).

W szczególności, w myśl nowego zarządzenia pomoc Państwa przewidziana na odbudowę i kapitalne remonty budynków mieszkalnych udzielana być może spółdzielniom na odbudowę i kapitalne remonty domów jednorodzinnych, małych domów mieszkalnych i domów wielomieszkalniowych, a o s o b o m f i z y c z n y m — na odbudowę i kapitalne remonty domów jednorodzinnych, małych domów mieszkalnych oraz — za zgodą banku — na prawne nieczynnych gospodarstw mieszkaniowych lub pomieszczeń w domach

wielomieszkaniowych. K a p i t a l n y r e m o n t polega na wykonaniu w domu użytkowym robót budowlanych, obejmujących: 1) naprawę, wymianę lub uzupełnienie elementów budynków w celu przywrócenia ich wartości użytkowej i technicznej, 2) naprawę nieczynnych gospodarstw mieszkaniowych lub pomieszczeń w sposób umożliwiający ich zamieszkanie. Komisje kwalifikacyjne przy prezydiach rad narodowych mogą zwolnić osoby fizyczne od obowiązku przedstawienia oświadczenia co do wysokości i rodzaju wkładu własnego, gdy: 1) według stwierdzenia właściwego organu administracji budowlanej stan techniczny budynku wymaga niezwłocznego remontu, 2) trudne warunki materialne osoby fizycznej uniemożliwiają wniesienie wkładu własnego. Ułga, o której tu mowa, nie dotyczy jednak odbudowy domów nieużytkowanych.

NOWY NORMATYW PROJEKTOWANIA DLA BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Uchwała nr 384 Rady Ministrów z dnia 20 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 81, poz. 422) zatwierdziła normatywny projektowania mieszkań i budynków mieszkalnych wieloro-

dzinnych, wznoszonych w ramach narodowych planów gospodarczych. Wspomniany normatyw został ogłoszony jako załącznik do uchwały.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

DO CZYTELNIKÓW

Od pewnego czasu nasze pismo rozpoczęło zamieszczanie materiałów z dziedziny ustawodawstwa i orzecznictwa gospodarczego. Sądzimy, że dotychczas opublikowany materiał może już być pożyteczny dla czytelników. Dlatego też zwracamy się do Czytelników z prośbą o ocenę jej celowości, jak również o nadesłanie nam uwag w sprawie doboru i sposobu opracowywania informacji z zakresu ustawodawstwa i orzecznictwa gospodarczego. Uwagi te pomogą nam przy dalszym redagowaniu i rozwijaniu tej rubryki.

REDAKCJA

SPROSTOWANIE

W artykule E. Rosoga o kryzysie węgłowym w nr 41 „Zycia Gospodarczego”. 1. Tytuł — zgodnie z treścią — powinien brzmieć: „Konfliktualny czy strukturalny kryzys węgłowy?”. 2. W drugiej spłacie artykułu należy poprawić: „Istotą sprawy jest...” na „Istotą sprawy jest...”. 3. Wskazywać należy na to, że węgla zachodniej Europy i ich odtworzenie sięga 100 mln t. tj. przeszło dwumiesięcznego zapasu węgla na tym obszarze łącznie z Wielką Brytanią.

Co decyduje o wydajności pracy w górnictwie

WŁADYSŁAW GÓRKA

W górnictwie węglowym przywiązuje się wielką wagę do problemu wydajności pracy i dlatego z dużym zainteresowaniem wita się tu Krajową Konferencję naukowo-techniczną na temat stanu i metod wzmocnienia wydajności pracy w gospodarce narodowej, która — staraniem Polskiej Akademii Nauk i Naczelnej Organizacji Technicznej — ma odbyć się w listopadzie br. Powołana przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa — Sekcja „Górnictwo” Komitetu Organizacyjnego tej Konferencji uczyniła już wiele, aby należycie przygotować się do udziału w niej. W wyniku wewnętrznej konferencji górnictwa węglowego kamienia brunatnego oraz dodatkowych badań opracowano podstawowe referaty, a mianowicie: referat mgr inż. Władysława Górki i Janusza Starowicza pt. „Wydajność pracy w polskim górnictwie węgla kamiennego”, re-

ferat doc. mgr inż. Aleksandra Anasiewicz, mgr inż. Kazimierza Izdebskiego i mgr inż. Feliksa Grzywacza pt. „Rola człowieka w kształtowaniu się wydajności pracy w górnictwie” oraz referat Janusza Starowicza pt. „Wpływ wydajności pracy na ekonomiczną efektywność produkcji w górnictwie węglowym”. Referaty te powinny być punktem wyjściowym dla dyskusji w czasie obrad sekcji górniczej Krajowej Konferencji. Głównym celem tej dyskusji powinno być ustalenie podstawowych sposobów i środków ekonomicznego polepszenia wydajności pracy w górnictwie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że mimo dotychczasowych pozytywnych osiągnięć w górnictwie, a szczególnie w górnictwie węgla kamiennego, istnieją jeszcze duże możliwości dalszego, poważnego wzrostu wydajności pracy. O wynikach polskiego górnictwa węgla kamiennego w zakresie wydajności pracy świadczy poniższe zestawienie (dane 1958 r.).

Państwo	Wydajność w kg/dniówkę		
	przodkowa	dołowa	ogólna
W. Brytania	3576	1639	1285
NRF (Zagłębie Ruhry)	4002	1642	1273
Francja	4032	1680	1134
Polska	4425	1680	1308

Z powyższego zestawienia wynika, że dla uzyskania dalszego wzrostu wydajności pracy należy — obok starań w celu podwyższenia wydajności przodkowej — nastawić się przede wszystkim na obniżanie pracochłonności pozaprzodkowych robót dołowych, która, wysoka obecnie w porównaniu z innymi państwami górnictwem, jest podstawowym czynnikiem oddziałującym niekorzystnie na wydajność dołową i ogólną. Zmniejszenie pracochłonności pozaprzodkowych robót dołowych tylko o 200 dniówek na 10.000 t wydobycia, to jest załedwie o 5,4%, zapewniłoby wzrost wydajności dołowej o około 56 kg/dniówkę, a wydajności ogólnej — o ok. 52 kg/dniówkę. Uważa się więc, że dyskusja w czasie obrad sekcji górniczej powinna skoncentrować się na dwóch zasadniczych problemach, a mianowicie na omówieniu sposobów i środków: — ekonomicznego podwyższania wydajności przodkowej, — ekonomicznego obniżania pracochłonności pozaprzodkowych robót dołowych.

Punktem wyjściowym tej dyskusji powinno być skrytaliczowanie poglądu na wielkość wpływu warunków

naturalno-strukturalnych na poziom wydajności przodkowej oraz pracochłonności pozaprzodkowych robót dołowych. Wyrobiecie sobie jasnego poglądu w tym zakresie jest szczególnie ważne, gdyż pozwoli na odpowiednie projektowanie nowych zakładów górniczych, wskaże właściwsze drogi rozwoju zakładów istniejących, a także umożliwi zorientowanie się, jakie metody należy stosować w celu oddziaływania na warunki naturalno-strukturalne w celu dostosowania ich do najmocniejszych wyników działalności zakładów górniczych. Spośród bowiem „różnorodnych” czynników, składających się na warunki naturalno-strukturalne, tylko nieliczne są zupełnie niezależne od woli człowieka, na część tych czynników człowiek może wpływać, a w większości przypadków ma prawo i możliwość wyboru takich czynników, które będą mu najbardziej odpowiadały. Aby jednak postępowanie człowieka było w pełni właściwe, niezbędne jest poznanie wpływu poszczególnych czynników. Wymaga to prowadzenia w szerokim zakresie odpowiednich badań i taki postulat wypływa niewątpliwie w czasie dys-

kusji wobec stwierdzenia, iż dotychczasowe badania są jeszcze zbyt skromne i niewystarczające.

Na powyższym tle łatwiej będzie przedyskutować metody podwyższania wydajności przodkowej. Niewątpliwie, wiele uwagi przy omawianiu tego problemu trzeba będzie poświęcić próbom ustalenia najważniejszych parametrów frontu robót górniczych, a w szczególności omówieniu następujących zagadnień:

- w jakich konkretnych warunkach korzystniejsze jest — ze względu na wydajność pracy i ekonomiczną produkcję — stosowanie systemu ścianowego, a w jakich stosowanie systemu zabierkowego;
- jakie środki należy zastosować w celu maksymalnego zwiększenia dziennego postępu frontu robót górniczych, gdyż uważa się, że wielkość dziennego postępu jest podstawowym czynnikiem wydajności przodkowej;
- jaki jest wpływ mechanizacji urabiania i ładowania na wydajność przodkową, przy czym uważa się, że szczególnie dużo uwagi należy poświęcić mechanizacji ładowania, gdyż oddziałuje ona w dużym stopniu na gęstość obsady na węglu, a więc tym samym na wydajność węgla, a pośrednio — na wydajność przodkową.

Tak już wspomniano, najwięcej uwagi należy poświęcić problemowi pracochłonności pozaprzodkowych robót dołowych. Ponieważ na wielkość tej pracochłonności wywiera największy wpływ wysoka w naszym górnictwie pracochłonność transportu dołowego, nieodzowne jest szczegółowe przedyskutowanie zagadnień z tym związanych, a w szczególności omówienie:

- w jakich konkretnych warunkach korzystniejsze jest — ze względu na wydajność pracy (wydajność dołową) i ekonomiczną produkcję — stosowanie transportu kołowego, a w jakich — stosowanie transportu taśmowego;
- jakie środki należy zastosować w celu jak najlepszego dostosowania transportu dołowego do wymogów przodków i do pracy szybów wydobywczych oraz zakładów przeróbki mechanicznej;
- jaki jest wpływ postępu technicznego w transporcie dołowym na pracochłonność pozaprzodkowych robót dołowych oraz na ekonomiczne wyniki działalności zakładów górniczych.

Ponadto konieczne jest przedyskutowanie wpływu mechanizacji ura-

biania i ładowania na pracochłonność pozaprzodkowych robót dołowych oraz określenie metod obniżania pracochłonności innych pozaprzodkowych robót na dole.

Specjalnego omówienia będzie wymagał problem organizacji pracy i organizacji produkcji w zakładach górniczych. Uważa się bowiem, że obok czynnika ludzkiego, organizacja pracy i organizacja produkcji mają w naszych obecnych warunkach szczególnie duży wpływ na wydajność pracy w górnictwie. Niestety, sytuacja w tym zakresie przedstawia jeszcze wiele do życzenia, a to zarówno na skutek niedoceniania wielkiej roli organizacji pracy i produkcji przez dozor zakładów, górniczych, jak i z powodu zbyt wąskiego dotychczas zakresu badań naukowych na tym polu.

Dalszym istotnym zagadnieniem jest problem bezpieczeństwa pracy, gdyż w górnictwie bezpieczeństwo pracy wywiera specjalnie duży wpływ na poziom wydajności pracy. Wpływ ten jest tak znaczny, że doprowadził do stwierdzenia, iż „tylko praca bezpieczna jest pracą wydajną”. Konieczne więc będzie nakreślenie sposobów i środków dalszego polepszenia stanu bezpieczeństwa pracy w naszych zakładach górniczych.

Specjalnego i szerokiego omówienia będzie wymagał czynniki ludzki, gdyż od społecznej atmosfery pracy, od poziomu uzdolnień personelu kierowniczego i dozoru, od poziomu kwalifikacji i struktury załóg, od stabilizacji załóg i skuteczności oddziaływania bodźców ekonomicznych — w bardzo poważnym stopniu zależą wyniki działalności zakładów górniczych oraz poziom wydajności pracy. Wpływ czynnika ludzkiego na wydajność pracy jest w górnictwie bez wątpienia znacznie wyższy niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie gospodarki narodowej i dlatego konieczne będzie nakreślenie sposobów i środków uzyskania znacznej poprawy w tym zakresie.

Wymienione problemy nie wyczerpują, rzecz jasna, obszernej listy tematów, które powinny być przedyskutowane w czasie obrad Krajowej Konferencji poświęconej zagadnieniu wydajności pracy. Wskazują one jednak na szeroki wachlarz tematyki obrad i należy mieć nadzieję, iż rzeczowe przedyskutowanie poszczególnych tematów umożliwi zebranie materiałów, niezbędnych dla ustalenia kompleksowego programu działania w celu systematycznego podwyższania wydajności pracy w górnictwie. Jeśli więc obrady konferencji dostarczą takich materiałów, to niewątpliwie spełni ona swoją rolę.

„Szkoła Fergusona”

Wszyscy, którzy mają jakąkolwiek styczność z mechanizacją rolnictwa i maszynami rolniczymi, dobrze znają ciębniki i sprzęt rolniczy angielskiej firmy Ferguson. Maszyny tej fabryki są istotnie znane, lecz swą sławę, zwłaszcza w ostatnich latach, zawdzięczają w dużej mierze czynnikiem — jeśli można się tak wyrazić — pozaprodukcyjnym. Ścisłej mówiąc — dydaktycznym. Firma mianowicie postanowiła szkolić użytkowników maszyn swojej produkcji. Zbudowanie i zorganizowanie takiej szkoły kosztowało 2,5 mln funtów, ale u „Fergusona” mówi, że jest to najbardziej opłacalna inwestycja, jaką zdarzyło się tej firmie dokonać. „Ferguson” na własny koszt szkoli wszystkich odbiorców swoich maszyn w ich prawidłowej eksploatacji nie zaniedbując przy tym przez cały czas trwania turnusu (od 2 tygodni do 3 miesięcy) wyrobienia w „uczniach” przeświadczenia, że maszyny tej firmy są najlepszymi na świecie. Jakież rezultaty tej imprezy muszą być, skoro firma tak ją sobie chwali.

Z pracą tej szkoły zaznajamiała się polska delegacja przemysłu maszyn rolniczych, która niedawno bawiła w Anglii. Jeden z uczestników tej delegacji, inż. Marian Kuźdowicz, główny inżynier Fabryki Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach Opolskich, stał się, chyba nie bez racji entuzjastą takiej szkoły. Rzecz oczywista, że w Anglii takie przedsięwzięcie ma w dużym stopniu charakter reklamowy. U nas to zadanie musiałoby zejść na dalszy plan, ponieważ obiektywnie istniejący, być może nawet nie zawsze uświadomiony, głód wiedzy technicznej i umiejętności obchodzenia się z nowoczesnymi mechanizmami wśród chłopów, na czoło wysuwa poważną dydaktykę. Problem mechanizacji rolnictwa nie polega u nas tylko na dostarczaniu nowoczesnych maszyn. Musimy zapewnić jeszcze ich właściwą i sprawną eksploatację przez chłopów. Tego rodzaju tradycję naszą wieść nie ma. Zdarza się często, że nawet niezłe maszyny stają się w krótkim czasie bezużyteczną kupą żelaza, bo ręce i głowy, które je obsługiwały, nie posiadały umiejętności mechanika. W ogóle popytajmy na maszyny rolnicze nie jest w naszym kraju zbyt wielki, gdyż dla większości rolników, nie wykraczających w metodach pracy na roli poza

za utartą z dżida pradziada tradycyjną koleinę, mechanizm, zwłaszcza bardziej skomplikowany, stanowi rzecz, z którą lepiej nie wchodzić w kontakt. Postęp agrotechniczny zależy u nas w dużym stopniu od tego, czy potrafimy przekonać podstawową część chłopstwa co do celowości mechanizacji i jej korzyści. W tej dziedzinie najlepiej chyba działają przykład i pomoc producentów we właściwym posługiwaniu się sprzętem rolniczym.

Od chwili więc powrotu z Anglii inż. Kuźdowicz przy poparciu samorządu i dyrekcji fabryki usiłuje zabiegać o zorganizowanie takiej szkoły. Początkowa koncepcja stworzenia ogólnopolskiego ośrodka szkoleniowego przy Instytucie Maszyn Rolniczych w Poznaniu upadła. M. in. argumentowano, że byłoby to „dublowanie” działalności istniejących szkół mechanizatorów rolnictwa. Ostatnio jednak, po wielu perypetiach, głównie charakteru finansowego, wykształcił się projekt, aby taka szkoła powstała przy „Pionierze”.

Są po temu wielostronne możliwości. W cpoład Strzelcach położonym Starym Oleśnie istnieje od dawna stacja hodowlana — badawcza ziemniaków Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Właśnie — ziemniaków, do których sadzenia, sortowania, zbioru itp. wymaga maszyn polski „Pionier”. Kompleksowe ujęcie działalności badawczej stacji Instytutu oraz nauczanie właściwej eksploatacji maszyn w zakresie hodowli ziemniaków, prowadzone przez inżynierów i instruktorów fabryki mogłoby uać piękne wyniki. Tym bardziej, że stacja IJAR-u dysponuje kadrą badawczą na wysokim poziomie, która do takiej współpracy chętnie przyłoży rękę.

Jeśli idzie o ciębniki, wyposażenie, aparaturę pomiarową itp., to „Pionier” gotów w w przyszłym roku dostarczyć. Będą na ten cel pieniądze. Potrzebny jest jeszcze 1 mln zł m. in. na dalsze inwestycje. Jest to połowa ogólnej kwoty przewidzianej na ten cel. Roczne utrzymanie szkoły pochłonie ok. 300 tys. zł. O dofinansowanie tej sprawy zwrócono się do Ministerstwa Rolnictwa, gdzie sprawa uległa. Wprawdzie idzie o inwestycje, lecz czy nie warto się zastanowić nad sfinansowaniem sprawy, która wydaje się być bardzo pożyteczna? (wd)

Siła nabywcza a proporcje

(Dokończenie ze str. 1)

cym naciskiem potrzeb rynkowych, nie tylko nie rozwijał się intensywnie, aby uprzedzić nieuchronne zmiany w strukturze spożycia, ale odczuwał na niektórych odcinkach nadmiar mocy produkcyjnych (np. w makaroniarstwach). W rezultacie procesy inwestycyjne w tym najbardziej chyba zacofanym przemyśle polskim przebiegały wolno i opornie. Tak np. w 1957 roku nakłady inwestycyjne w przemyśle rolnospożywczym były niższe aniżeli w roku 1956 o ponad 200 mln zł, a udział ich w globalnych nakładach inwestycyjnych spadł z 7,5 proc. do 6,3 proc., przy 30 proc. udziale w globalnej produkcji przemysłu i rzemiosła!

Najczęściej, kiedy mówi się o trudnościach rozwojowych przemysłu rolnospożywczego, podkreśla się trudności zaopatrzenia tego przemysłu w surowce rolnicze. Tymczasem w 1958 roku skup obejmował tylko 30 proc. produkcji mleka, 39 proc. produkcji jaj, około 50 proc. produkcji owoców. Okazuje się więc, że surowce są, tylko trzeba po nie sięgnąć. Nie tylko po to, aby zaopatrzyć przemysł spożywczy w surowce. Także z tego powodu, że rokrocznie mamy na „jakimś” odcinku „kleśkę urodzaju”, która przy obecnych możliwościach produkcyjnych przemysłu spożywczego powoduje w naszej gospodarce niepowetowane straty. Ograniczone zdolności przetwórcze przemysłu spożywczego utrudniają także gromadzenie rezerw w okresach wzmogzonej podaży, rezerwy, które znakomicie przydać się mogą w okresach trudniejszych, mniej urodzajnych.

Wydaje się, że trudności surowcowe przemysłu są tylko półprawdą nawet w stosunku do mięsa. Wiadomo przecież, że w okresach zwiększonej podaży (a należy o nich myśleć nawet w dzisiejszej sytuacji) z trudem odbieraliśmy

żywiec od chłopów, a stopień przerobu masy mięsnej, nie mówiąc już o jakości, był bardzo niski. Wiadomo także, że mieliśmy i mamy nadal trudności z właściwym przygotowaniem mięsa na eksport, co nie poprawia sytuacji płatniczej w naszym handlu zagranicznym.

Wydaje się, że bieżąca sytuacja dostarczała wystarczającej ilości danych, aby postawić problem przetrwania rolnego na porządku dziennym. Powinny w związku z tym zostać skoordynowane trzy zagadnienia: możliwość surowcowe naszego rolnictwa, zdolności przetwórcze przemysłu spożywczego oraz dostosowania do nich struktura spożycia. Warto zresztą przypomnieć, że specjaliści od dawna uważają na konieczność poprawienia naszej struktury spożycia nie w drodze rozszerzenia konsumpcji mięsa, lecz zwiększenia w spożyciu udziału warzyw, owoców, przetworów mlecznych, jaj itp. Postulaty te, chociaż są w pełni zgodne z naszymi możliwościami surowcowymi, nie znalazły dotychczas należytego oddźwięku. Na tych odcinkach, gdzie istnieją realne warunki podniesienia standardu spożycia, robimy zbyt mało, aby te warunki wykorzystać.

Przemysł rolnospożywczy jest tylko przykładowo zarysowanym odcinkiem, który obrazuje konieczność bliższego przyjrzenia się produkcji na zaspokajanie potrzeb ludności. Oddzielnej analizy, chociaż idącej niewątpliwie w tym samym kierunku, wymaga także produkcja przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, a zwłaszcza wspomniany w wstępie przemysł włókienniczy. Problemy te odkładamy do oddzielnego artykułu.

Ogólne spojrzenie na sytuację w produkcji rynkowej, poparte rozeznaniem w przemyśle spożywczym, nasuwa jednak już obecnie szereg ogólniejszych refleksji odnoszących się do trudności w aktualnych trudnościach rynku.

wych. Szybki wzrost płac nie powinien być rozważany w oderwaniu od całości rozwoju gospodarczego. Obok obniżek cen jest to najczęściej stosowana metoda podnoszenia stopy życiowej. Przy stosowaniu tej metody należy jednak stworzyć warunki do wzrostu produkcji środków konsumpcyjnych — równoległego do wzrostu siły nabywczej. Polityka wzrostu płac (siły nabywczej) musi być więc ściśle zharmonizowana z planowym przyrostem mocy produkcyjnych, a tym samym — produkcją przemysłową wytwarzającą na rynek oraz z prawidłowym przewidywaniem wzrostu produkcji rolniczej. Realność tej polityki uzależniona jest więc w pełni od takiego kształtowania proporcji gospodarczych, w których nacisk położony jest także na produkcję żywnościowych i przemysłowych środków konsumpcyjnych.

Źródło aktualnych trudności i gospodarczych należy więc szukać nie tylko we wzroście siły nabywczej, traktowanym samodzielnym, w oderwaniu od całokształtu rozwoju gospodarczego, lecz w sprzeczności, jaka powstała (i zaostrzała się) między nową polityką wzrostu poziomu życiowego ludności, a starymi proporcjami, a właściwie dysproporcjami gospodarczymi, ukształtowanymi przez plan 6-letni. Pomimo bowiem poczynionych wysiłków, zwłaszcza w latach 1956—1957, dysproporcje planu 6-letniego zostały w zbyt małym stopniu złagodzone (poza wewnętrzny proporcjami grupy „A”), a równocześnie w roku 1958, a zwłaszcza w roku bieżącym, nastąpiło dodatkowe przegrzanie na rzecz produkcji środków wytwarzania. Wniosek z tego nasuwa się jeden: okres bieżącego roku, a także roku 1960, należy w pełni wykorzystać dla bardziej precyzyjnego uregulowania proporcji naszego rozwoju gospodarczego. Chodzi nam przecież o jak najlepszy start do nowej pięcioletki.

J. G.

Wydajność pracy i wydajność z hektara

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wzrostu jest możliwa bez przeznaczania dodatkowych środków trwałych i obrotowych dla rolnictwa, jedynie przez lepsze wykorzystanie istniejących środków, przez zwiększony wkład myśli i pracy osób już zatrudnionych w rolnictwie.

Zadaniem konferencji będzie zatem zastanowienie się nad warunkami, które muszą być spełnione, aby produkcja mogła być zwiększona, a przeto, by nastąpił wzrost wydajności ekonomicznej pracy.

Warunki te są dwójakiego rodzaju. Jedne z nich dotyczą przedmiotu gospodarowania a więc gospodarstwa rolnego. Przytoczymy tu niektóre z nich: Uporządkowanie strony prawnej w odniesieniu do wielu gospodarstw chłopskich. Przeprowadzenie rozsądnej komasacji gruntów. Stwarzanie warunków by gospodarstwa wybierały najwłaściwsze kierunki produkcyjne zapewniające „m” najlepsze wyniki produkcyjne i finansowe. Umożliwienie podnoszenia poziomu sił wytwórczych w gospodarstwach, w których poziom ten jest niewłaściwy lub zbyt niski. Uzbrojenie terenu pod względem komunikacji, elektryfikacji, zaopatrzenia i zbytu, urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Inne warunki, które muszą być spełnione dla uzyskania wzrostu produkcji rolniczej i wydajności pracy dotyczą podmiotu gospodarowania a więc producenta zarówno indywidualnego jak i społecznie-

nlonego; chłopu spółdzielcy i pracownika państwowych gospodarstw. Wymienię tu niektóre z nich.

Do najważniejszych warunków zaliczyłbym stworzenie właściwego klimatu pracy. Mam tu na myśli zarówno klimat w odniesieniu do gospodarstw chłopskich indywidualnych, jak też w odniesieniu do gospodarstw spółdzielczych a także państwowych. Wydaje się, że warunkiem koniecznym jest spokój, trwałość perspektywy, solidność i oparcie się w polityce agrarnej na przesłankach ekonomicznych i racjonalnych, nie zaś pozaracjonalnych i pozaekonomicznych. Rolnictwa nie można zmienić z dnia na dzień, cykl produkcyjny w rolnictwie trwa bardzo długo, urodzajności gleby nie da się z roku na rok podnieść. Poza tym rolnictwo posiada tradycje produkcyjne nieporównanie dłuższe niż przemysł i dlatego trzeba się z tym faktem liczyć. Wreszcie rolnik w ogóle, nie tylko chłop, jest bardzo realny i umnie doskonale kalkulować, lepiej niż to się zdaje wielu z nas i dlatego nie daj się brać na piękne słowa, za którymi nie stoi nieublagana rzeczywistość dnia codziennego. Należy też pamiętać o tym, że każdy człowiek, a więc i rolnik, ulega czynnikom psychologicznym. Zapominaliśmy o tym przez szereg lat. Rzeczywistość przypominała nam o tym w sposób niezmierznie dotkliwy. Nie wolno więc inżynierowi produkcji lekceważyć psychologii środowiska. Na szczęście konferencja przywraca psychologii należne jej miejsce.

Do warunków związanych z podmiotem gospodarowania należą jeszcze między innymi następujące: sprawa wyrównania gęstości ludności rolniczej w kraju, oświata w ogóle i oświata fachowa, zgłędy wychowawcze, warunki pracy oraz wysokość dochodu rolniczego na zatrudnionego, organizacja procesu produkcyjnego i pracy. To wszystko powinno być przedmiotem dyskusji na konferencji.

Pozostaje do poruszenia ostatnia sprawa: jaka jest rola inżyniera produkcji przy stwarzaniu warunków prowadzących do zwiększenia wydajności pracy, w danym przypadku w rolnictwie? Przy szukaniu dróg prowadzących do tego celu należy pamiętać o tym, że rola ta jest zupełnie inna, zależnie od tego czy produkcja odbywa się w gospodarstwach uposzczonych, czy indywidualnych. W pierwszym przypadku kieruje on bezpośrednio produkcją. W drugim może tylko wywierać wpływ na chłopą będącego nie tylko pracownikiem ale i kierownikiem produkcji. Wpływ ten inżynier produkcji wywiera przy pomocy metod stosowanych w upowszechnieniu wiedzy rolniczej, pracując jako doradca chłopu w organizacjach rolniczych bądź w służbie instruktorskiej państwowej, jako pracownik zarządów rolnictwa i wreszcie, last but not least — jako nauczyciel szkół rolniczych wszelkich stopni od wy-

RYSZARD MANTEUFFEL

ANDRZEJ DONIMIRSKI

Minimalizacja świadczeń

ZYCIE **5**
GOSPODARCZE

W artykule „Aktualne sprawy gospodarki koksem” opublikowanym w „Życiu Gospodarczym” w dniu 6.IX.br. A. Pamucki stawia szereg tez odnośnie do możliwości i celowości zwiększenia eksportu koksu. Z najważniejszych należy wymienić:

— ponieważ eksport koksu jest bardzo rentowny i nasz koks eksportowy posiada olbrzymie walory pod względem jakości należy dążyć za wszelką cenę do zwiększenia jego eksportu;

— ponieważ równocześnie potrzeby w kraju na koks rosną szybciej, niż jego produkcja, źródłem zwiększenia eksportu koksu winno być zastępowanie koksu opałowego przez węgiel.

Wyda się, że takie postawienie sprawy jest dalekie od obiektywizmu i błędne, jeśli chodzi o szukanie źródeł zwiększenia eksportu koksu. W nieodpowiednim świetle przedstawia autor „walory eksportowe” i rentowność eksportu koksu. Równocześnie nie wydaje się słuszne obciążanie MHW odpowiedzialnością za politykę w zakresie doboru paliw. Problemy te przedstawiają się, moim zdaniem, inaczej.

PRAWIDŁOWA GOSPODARKA — SEDNO SPRAWY

Aktualnie istniejąca baza surowcowa koksoownictwa w Polsce jest w porównaniu z innymi krajami bardzo uboga i w zdecydowany sposób ogranicza produkcję koksu metalurgicznego. Najlepszym dowodem tego obecnie jest konieczność importu węgla koksującego. Możliwość zwiększenia importu węgla koksującego powyżej poziomu br. są ograniczone bilansem płatniczym. Problem budowy nowych kopalń na węgiel koksujący jest sprawą długofalową. Wykorzystanie rezerwy produkcyjnych w kopalniach zapewnić może niewielki przyrost bazy węgla koksującego. W tej sytuacji prawidłowa gospodarka zasobami koksu nabiera szczególnego znaczenia. Przede wszystkim należy zwiększyć rezerwy koksu, jakim jest hutnictwo. Przypatrzmy się, jak wygląda gospodarka koksem w hutnictwie.

Zużycie koksu na tonę surowki obniżyło się w latach 1949 — 58 — pomimo zdecydowanego podniesienia poziomu technicznego wielkich pieców — zaledwie o 130 kg, przy czym w latach 1951 — 54 nastąpił okresowy wzrost zużycia. Dynamikę wskaźników ilustrują liczby: 1949 — 1147 kg/tonę, 1950 — 1177, 1951 — 1216, 1952 — 1253, 1953 — 1242, 1954 — 1251, 1955 — 1182, 1956 — 1096, 1957 — 1039, 1958 — 1021.

Obecnie, mimo poważnego zmniejszenia, zużycie koksu jest u nas znacznie wyższe, niż w hutnictwie światowym. W roku 1958 jednostkowe zużycie koksu liczone w odniesieniu do tony surowki zrównoważyło

wynosiło: w Polsce — 1100 kg, we Francji — 1022, w NRF — 954, i w Anglii — 947. Należy podkreślić, że średni poziom techniczny naszych wydziałów wielkopieczowych nie odbiega w sposób zasadniczy od wydziałów zagranicznych, o czym świadczy średnia roczna wielkość produkcji przypadająca na jeden wielki piec. (Polska 1957 — 134 tys. ton, Anglia — 1956 — 134, Francja 1956 — 91, NRF 1956 — 162). Zużycie aglomeratu na jedną tonę surowki przedstawia się w r. 1958 następująco: Polska — 1256 kg, Francja — 226, Anglia — 647, NRF — 565. Bogactwo wsadu odbiega w sposób

4 proc. Rozwiązanie odsiewu w hucie im. Lenina zostało wzięte z hut radzieckich, ale należy pamiętać, że Związek Radziecki posiada doskonałą bazę surowcową, która na takie rozwiązania pozwala. Wydaje się, że gospodarki koksem nie można prowadzić w oderwaniu od posiadanej bazy surowcowej w węglu koksującym.

Ważną sprawą jest również konieczność zharmonizowania budowy baterii koksowych z terminami uruchamiania wielkich pieców. Produkcję koksu metalurgicznego w I-szym gatunku należy ograniczyć do pokrycia własnych potrzeb wielkich

le grzewcze wydaje się być bezsporna.

KIEDY JEST OPŁACALNY EKSPORT

Błędne wydaje się twierdzenie, iż eksport koksu jest opłacalny już wtedy, gdy cena jednej tony koksu jest równa cenie jednej tony węgla.

Jeśli chodzi o ekonomiczność procesu koksowania, to ekonomiści krajów kapitalistycznych zgodnie stwierdzają, iż proces koksowania jest obecnie opłacalny dopiero wtedy, gdy stosunek ceny koksu do ceny węgla wynosi jak 1,3 — 1,4 do 1,0. Dla szeregu krajów kształtuje się

— przerób węglopochodnych skoncentrowany „pod dachem”, a nie na świeżym powietrzu, jak za granicą, dlatego graniczny stosunek, przy którym produkcja i eksport koksu stają się opłacalne, kształtuje się na poziomie jak 1,6 — 1,7 : 1,0. Z tego wynika, że przedmiotem rentownego eksportu koksu może być tylko koks metalurgiczny oraz, że przy stosunku 1:1 eksport koksu jest wybitnie deficytowy.

SKOORDYNOWAĆ GOSPODARKĘ PALIWAMI

Zasadniczym wskaźnikiem jakości koksu, przyjętym powszechnie za

ton. W roku 1960 rysuje się niewielki jego spadek. Nakłady inwestycyjne w hutnictwie żelaza (dalego i w koksoownictwie) zostały w obecnej 5-lacie w stosunku do okresu 6-letniego, znacznie zmniejszone. W przypadku koksoownictwa liczonego również z ew. trudnościami w węglu koksującym. Jednocześnie w wyniku likwidacji Centralnego Zarządu Przemysłu Koksochemicznego — który prowadził bardzo aktywną działalność inwestycyjną w koksoowniach górniczych — obecnie działalność inwestycyjną w koksoowniach górniczych zawiąsa w próżni. Buduje się tylko koksoownie na hutach. Sytuacja taka wymaga w przyszłości zmiany kierunku w polityce inwestycyjnej w koksoownictwie.

Koksoownictwo to nie tylko jeden z wydziałów naszej metalurgii. Koksoownictwo — to przemysł posiadający swoją własną specyfikę i wymagający poświęcenia mu odrębnej uwagi. W ZSRR, USA prawie 90% ogólnej produkcji koksu jest zużywane na wielkich piecach, gdy w Polsce tylko 35 proc. Dlatego, aby móc bez trudności zaopatrywać w koks chemię, budownictwo, opał, eksport i inne przemysły, należy budować baterie koksoownicze nie tylko przy hutach, ale i poza hutami na koksoowniach zwanych tradycyjnie górniczymi.

Poza tym poważną przyczyną utrudniającą stosowanie prawidłowej gospodarki koksem jest brak kompleksowej i skoordynowanej gospodarki poszczególnymi paliwami w Polsce. W obecnej sytuacji każda jednostka dystrybuująca dane paliwo (czy inną formę energii) prowadzi gospodarkę, jaką uważa za właściwą z jej punktu widzenia, a która wcale nie musi być słuszną z punktu widzenia prawidłowej gospodarki całocią paliw. Wydaje się, że w takiej sytuacji nie wolno i nie wypada obciążać MHW (jak to czyni A. Pamucki) odpowiedzialnością za politykę w zakresie doboru paliw na cele opałowe, a to tym bardziej, że MHW dzieli na podległe mu jednostki tylko to, co mu Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa i Centrala Zbytu Węgla dostarczą. Przy czym, jak powszechnie wiadomo, brak właściwej współpracy między tymi obiema Centralami.

Wyda się więc, że istnieje także konieczność stworzenia komórki koordynującej gospodarkę poszczególnymi paliwami z punktu widzenia zapewnienia racjonalnej gospodarki całocią paliw i energii.

Jeszcze raz o gospodarce koksem

ANTONI PIEŃKOWSKI

nieznaczny od bogactwa wsadu w Polsce. Powyższy zespół wskaźników jest dowodem, że jednostkowe zużycie koksu do produkcji surowki na tle hutnictwa europejskiego jest u nas jeszcze za wysokie i rezerwy koksu należy szukać przede wszystkim w usprawnieniu pracy wielkich pieców.

Wymogi naszych hut, szczególnie mniejszych odnośnie jakości koksu są wygórowane. O ile wielkie piece hut im. Lenina najzupełniej służą, to stosują do wielkich pieców o objętości 1000 — 1400 m sześć. koks o wskaźniku wytrzymałości M40 — 70, to czy naprawdę wielkie piece hut im. Kościuszko (500 — 770 m sześć) muszą stosować koks o wytrzymałości M40 — 67 i „pożerać” mieszanke wsadową w węglu koksującym prawie identyczną, jak stosowana na hucie im. Lenina?

Następnie sprawa wysokości odsiewu. Wielki piec po otrzymaniu koksu z huty odsiewa niższe frakcje ziarnowe. Ale mieszanaka wsadowa musi być zapewniona na zużycie koksu brutto, to znaczy na zużycie koksu netto plus odsiew. W tym aspekcie najdroższą surowką — w sensie wymogów stawianych górnictwu węgla koksującego — jest produkowana w hucie im. Lenina. Dla wyprodukowania jednej tony surowki zużywa ona 966 kg węgla koksującego w przeliczeniu na typ 35, huta Mirów — 916, Kościuszko — 919, Bobrek — 847. Przyczyną tej sytuacji w hucie im. Lenina jest odsiew, wynoszący aż 15 proc. Odsiew w „starym” hutnictwie wynosi 2 —

pieców o obj. powyżej 1000 m. sześć. W tym świetle rozbudowę koksoowni hut im. Lenina należy zakończyć na 8 bateriach koksoowniczych. Zaspokoją one w pełni potrzeby na koks 5 wielkich pieców.

Prawidłowa gospodarka koksem — jak się wydaje — winna sięgać w gospodarowanie węglem koksującym, winna wywierać wpływ na kierunek inwestowania w koksoowniach i hutnictwie oraz winna mieć zdecydowany wpływ na zaprowadzenie prawidłowej gospodarki koksem u odbiorców. Zasadniczym jej celem ma być zmniejszenie jednostkowych wskaźników zużycia koksu u odbiorców oraz wygospodarowanie dodatkowych ilości węgla koksującego, pozwalających na zwiększenie produkcji koksu metalurgicznego.

Nie zamiana koksu w opale węglem, a właśnie zmniejszenie jednostkowych norm zużycia koksu u głównych jego odbiorców tj. w metalurgii, a także w chemii oraz dokonanie oszczędności w mieszankach wsadowych węgla koksującego, wydają się być źródłem zwiększenia eksportu koksu.

Jest faktem niezbitym, że cały świat dąży do stosowania w obale paliwa bezdymnego, czystego i bezpiecznego w obsłudze, przy czym w przypadku stosowania koksu odzyskuje się cenne produkty węglowodopochodne i gaz koksoowniczy. W świetle odzysku węglowodopochodnych ekonomika stosowania koksu na ce-

on obecnie następująco: Francja — 1,4, Belgia — 1,44, NRF — 1,3. Zasadniczą tendencją rozwojową jest spadek tego stosunku wskutek szybkiego tempa wzrostu cen węgla (wzrost kosztów wydobycia) od tempa wzrostu cen koksu. Stąd w koksoownictwie całego świata jest aktualne dążenie do wytwarzania koksu o jak najlepszej jakości, do maksymalnego zagospodarowania gazu i węglowodopochodnych. Ma ono na celu ratowanie pogarszającej się stale rentowności przemysłu koksochemicznego. W dodatku udział procentowy wartości produktów węglowodopochodnych i gazu w globalnej wartości produkcji koksochemicznej maleje systematycznie. Następuje to z powodu silnej konkurencji tanich produktów petrochemicznych.

Ponieważ koksoownictwo nasze jest droższe od zachodniego z uwagi na: — konieczność starannego przygotowywania wsadu, posiadającego słabe własności koksowotwórcze (przełami, dozowanie, ubijanie), — wyższe zatrudnienie o ca 40 — 60 proc., — mniejszą koncentrację produkcji i niższą wydajność pracy,

granica jest jego wytrzymałość mechaniczna, oznaczana wskaźnikiem M40. Wskaźnik ten jest w zasadzie wykładnikiem gatunku koksu, no i w efekcie jego ceny. A stąd — wykładnikiem opłacalności eksportu i produkcji koksu. Pod tym względem nasz koks metalurgiczny zdecydowanie ustępuje zagranicy. Wytworzony przez nas koks metalurgiczny posiada wskaźniki M40 — 60 — 71, gdy na przykład w NRF gros produkowanego koksu metalurgicznego osiąga wskaźnik M40 — 80 — 84. Oczywiście, że nasz koks cechuje się niską zawartością siarki i fosforu, ale są to tylko jego zalety uboczne, i posiadają niewspółmiernie mniejsze znaczenie, niż wskaźnik wytrzymałości. Prezentowanie tych cech jako wielkich walorów naszego koksu eksportowego jest nie tylko przesadą, ale wydaje się być wręcz nieobiektywne.

Pewnego wyjaśnienia wymaga sprawa wysokości eksportu koksu. Najwyższy poziom osiągnął eksport koksu w roku 1956 — 2,3 mln ton. W roku 1957 spadł on na 1,95 mln ton i w roku 1958 wynosił 2,07 mln

Mięso czy spirytus...

W związku z artykułem A. Brudzińskiego, zamieszczonym w nr 40 „Życia Gospodarczego” pt. „Czy naprawdę mięso albo spirytus”, który polemizuje z projektem ograniczenia produkcji spirytusu z ziemniaków, zgłoszonym w moim artykule pt. „Mięso — Centralne zagadnienie”, chciałbym kilka słów wyjaśnić.

1. Nigdzie nie proponowałem, aby spirytus syntetyczny produkować z karbidu. Zgadza się, że jest to metoda najkosztowniejsza. W swoim artykule pisałem natomiast: „Produkuję się go bądź z gazu ziemnego (tj. z metanu poprzez acetylen), bądź też z etylenu poprzez jego uwodnienie (etylen z kolei można otrzymać bądź z krekingu ropy naftowej, bądź też wydzielić go z gazu koksoowniczego)”.

Dotychczas myślałem, że każdego polemistę obowiązuje (jako minimum) staranne przeczytanie artykułu, z którym ma zamierzać polemizować. Okazuje się, że byłem w błędzie.

2. Nie wiem, czy jeżeli robimy głupstwa, przekonywającym argumentem jest, że ktoś inny też robi głupstwa. To prawda, że są kraje, które zużywają spirytus rolniczy na cele techniczne. Nie robią tego jednak kraje o najbardziej postępowej i przodującej technice: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. A przecież i my powinniśmy równać się na najbardziej przodujące kraje.

Związek Radziecki likwiduje dostawy spirytusu rolniczego dla prze-

mysłu już w przyszłym roku. W Stanach Zjednoczonych między latami wojennymi 1941 — 45 a rokiem 1957 produkcja spirytusu spadła jak następuje:

z masy — z 240 mln galonów do 36 mln galonów,

ze słoju — z 563 mln funtów do 211 mln funtów,

z żyta — z 349 mln funtów do 254 mln funtów,

z kukurydzy — z 1652 mln funtów do 1567 mln funtów.

Na pomysł, aby produkować spirytus z ziemniaków nikt zdaje się w Stanach Zjednoczonych nie wpadł, bo statystyki o tym milczą.

O tym, że na rynku światowym „żadaje ton” spirytus syntetyczny, świadczy choćby światowa cena spirytusu (90 dolarów za 1000 litrów), która nie stoi w żadnym stosunku do kosztów własnych spirytusu rolniczego. Dość, gdy powiem, że w eksporcie naszego spirytusu rolniczego kupujemy dolara za 156 złotych!

3. Już Hegel zauważył, że najgorsza nawet rzecz ma swoją dobrą stronę. Ma też swoją dobrą stronę wywar z gorzeln. Chodzi tylko o to, aby udowodnić, że te dobre strony przeważają nad stratami. Kiedy pisałem artykuł „Mięso — centralne zagadnienie” dysponowałem jedynie danymi Ministerstwa Rolnictwa. Dlatego też oszacowałem wywar na 50% wartości spirytusu. I nawet przy takiej ocenie, wszelka analiza ekonomiczna jest dla wywaru drugoczną.

Dziś, po bardziej szczegółowym znanomieniu się ze sprawą, nie mógłbym nawet tamtego rachunku podtrzymać. Wywar z 1 kg ziemniaków zawiera bowiem trzy razy mniej ekwiwalent jednostek zbożowych i dwa razy mniej białka niż ziemniaki.

Jestem ponadto jak najdalej od tego, aby nie doceniać znaczenia paszy białkowej. Są jednak bardziej efektywne sposoby przerobu ziemniaków na paszę białkową niż poprzez spirytus. Można otrzymać przy tym takie ilości białka, wobec których te ilości białka, które są zawarte w wywarze wydają się mało wyraz mizerne. W tym celu trzeba zdrowszywać melasę, zamiast produkować z niej spirytus, a także zdrowszywać ziemniaki. Chodzi o to aby proces tak prowadzić, żeby jako główny produkt otrzymać drożdże, a nie jako produkt uboczny, jak w gorzeln.

Trzeba — inaczej mówiąc — część gorzeln przebudować na drożdżownice, co zresztą proponowałem w artykule „Mięso — centralne zagadnienie”. Będzie wówczas pasza białkowa, o którą tak walczą rolnicy, będzie uprzemysłowienie rolnictwa, o które słusznie dopomina się A. Brudziński, nie będzie tylko spirytusu.

Dlatego sądzę, że problem „mięso czy spirytus” pozostaje nadal aktualny.

MIECZYSLAW LESZ

* Mieczysław Lesz — „Mięso — centralne zagadnienie”, Życie Gospodarcze nr 31/1959.

Genezy marnotrawstwa — ciąg dalszy

LESZEK BORCZ

Muszę wyznać: należę do bardzo wątpliwych czytelników „Życia Gospodarczego”. Po przeczytaniu jakiegokolwiek artykułu ukazującego zjawiska marnotrawstwa i nieracjonalnej gospodarki, stawiam sobie pytanie: co ten artykuł zmieni? Rzadko znajduję odpowiedź na łamach pisma. Być może, że rzadko krytyka prasowa jest skuteczna. Ale to jest sformułowanie dość ogólne.

W lutym br. ukazał się na łamach „Życia Gospodarczego” artykuł Mieczysława Kabaja pt. „Geneza marnotrawstwa”. Autor zajmował się losem 3500 obiektów o wartości ok. 400 milionów złotych, które pozostały po rozwiązanych spółdzielniach produkcyjnych. Obiekty te przez 2,5 roku stały puste, nieczynne, niekiedy dewastowane przez ludzi i naturalne procesy przyrody. Od tego czasu upłynęło 9 miesięcy. Co się zmieniło? Jakże podjęto decyzje?

Autor cytowanego artykułu rozpoczął swoją wdrówkę w poszukiwaniu przyczyn tego marnotrawstwa od powiatu prudnickiego. Prudnik — to właśnie miasto, w którym mieszkam. Postanowiłem więc wyruszyć śladami reportera. Oto co zobaczyłem.

Budynki nadal stoją puste, nieczynne. Tylko procesy przyrody bardziej uwidoczniły swoją działalność. Szczególnie w budynku, którego nie zdołano pokryć dachówką.

Mała wioska — Skrzypiec. W czasie bytności naszego reportera stała tam obora, w której brak było dachu. Reporter odnotował, że wysokość zniszczeń obiektu — to spółdzielni produkcyjnej w Skrzypcu szacowano na 150 tys. zł. Dziś już nie szacuje się zniszczeń. Dziś mówi się tylko o rozbiorze. To jedyna możliwość uratowania resztek z niszczących obiektów.

Jedziemy dalej Laskowice. Nie był tu reporter w czasie swej wdrówki ub. roku, ale gdyby był, zobaczyłby ślajnie, której dach pokryty był deskami. Dziś jest on tylko częściowo pokryty. Deski giną, niszczeją, gniją. To, co zostało, może uratować już tylko rozbiora.

W swej wdrówce po urzędach powiatowych reporter dowiedział się, że tych obiektów po spółdzielniach produkcyjnych pozostało w powiecie prudnickim 36 i przejął je do sprzedaży Bank Rolny.

Odpowiedźm dziś w ślad za reporterem powiatowe urzędy szukając tam odpowiedzi na pytanie, co się dzieje z tymi obiektami, jakie praktyczne zmiany zaczęły w międzyczasie.

Bank Rolny. Informacji udziela ta sama osoba co reporterowi — delegat Banku Rolnego w Prudniku, p. Stanisław Chojnacki i p. Mokrzycki. Przypominają sobie artykuł w „Życiu Gospodarczym” na ten temat. Mają trochę pretensji. Dlaczego wymieniano ich nazwiska? Czy oni są winni? Mimo to rozmawiają szczerze i chętnie.

Co zmieniło się od czasu pobytu reportera? Niewiele. Część obiektów sprzedano; np. 7 obiektów w Wierzbnie i tyleż samo w Piorunkowicach. Przedsiębiorstwo Materiałów Budowlanych Przemysłu Węglowego zakupiło 3 obiekty w Lubrzy. Obecnie pozostało z 36 obiektów, które przejął po spółdzielniach Bank Rolny jeszcze 19. Łączna ich wartość wynosi

około 4 milionów złotych. Los tych obiektów jest smutny.

Obiekty te nie są zabezpieczone i zakonserwowane, niszczeją z dnia na dzień. Szczególnie te niedokończzone.

W Laskowicach, Skrzypcu, Szybowicach, Olszynie nadają się one już tylko do rozbioru. Ale na to trzeba zgody Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa w Opolu. Zwracano się tam w tej sprawie. Niestety, ten ostatni nie wyraża zgody na rozbioru. Dlaczego?

To sprawa niedokończonych obiektów. Ale pozostały jeszcze te dokończone. Czy nie można ich sprzedać? Nie, nie ma widoków na sprzedaż. Bank Rolny parokrotnie zwracał się do przedsiębiorstw i instytucji z propozycją sprzedaży. Niestety, nikt nie chce kupić. Większość obiektów jest położona daleko od wsi i dróg, w polu.

Sprawy własności są też powikłane; np. Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w Prudniku złożyło początkowo ofertę na kupno zabudowań po spółdzielni produkcyjnej w Skrzypcu. Chciało tam urządzić bazę towarową i wychów piskląt. Niestety, w parę miesięcy później zrezygnowało z zamiaru kupna.

Dlatego? Uzasadniano, że komisja likwidacyjna nie jest prawnym właścicielem nieruchomości, gdyż nie figuruje w księgach wieczystych jako ich właściciel i z tego tytułu kupno prawnie nie może dojść do skutku. To oficjalna motywacja.

Nieoficjalnie krążyły słuchy, że przedsiębiorstwa nie chciały kupować, ponieważ mówiono, że instytucja, która zakupi budynek powinna go w każdej chwili zwrócić, gdy w danej wsi powstanie spółdzielnia produkcyjna. To odstraszało. Bo i po co kupować, aby potem zwracać?

Dziś sytuacja jest wyjaśniona, ale obiekty są bardziej zniszczone. Trzeba je remontować i adaptować. Drożej to wyniesie jak postawienie nowych.

Jest nadzieja, że powstające kółka rolnicze mogą wykorystać te obiekty. To jednak sprawa dalekiej przyszłości. Kółka, które powstają mogą zaledwie 10% funduszu rozwoju rolnictwa przeznaczyć na inwestycje.

Powstałe jeszcze pytanie, czy w ogóle mogą im przydać się te obiekty? Na przykład w Skrzypcu powstała spółdzielnia produkcyjna i wcale nie chce przejąć obiektów po starej spółdzielni. Nie są jej specjalnie potrzebne. A kosztują przecież bardzo drogo.

Gdzie więc gwarancja, że obiekty te będą potrzebne kółkom rolniczym, względnie nowo powstającym spółdzielniom produkcyjnym? Czy nie ulegną zniszczeniu i dewastacji do tej pory?

Co więc robić?

Od trzech lat brak w tej sprawie zdecydowanej decyzji nie tylko tu w Prudniku, ale również w kraju. Od trzech lat kilka tysięcy budynków czeka na gospodarzy, niszczeją, są dewastowane i niekiedy rozkradane.

Wątpię czy kiedykolwiek dowiem się kto ponosi odpowiedzialność za spowodowanie olbrzymiego marnotrawstwa.

Sytuacja w skupie produktów rolnych

Ostatnią i formację o skupie niektórych produktów rolnych podaliśmy w połowie września br. Jak obecnie kształtuje się sytuacja w tej dziedzinie?

Na podstawie nieostatecznych danych oblicza się, że w sierpniu br. skupiono żywcą o 17 proc. mniej niż w tym samym okresie ub. r. Gorzej przedstawia się skup trzody mięsno-słoninowej (skupiono prawie o 25 proc. mniej), lepiej zaś — bydła (skupiono go tylko o 6 proc. mniej). Skup bydła w przeciągu 3 miesięcy br. był jednakże wyższy o 24 proc. od skupu bydła w analogicznym okresie roku ubiegłego.

W miesiącu wrześniu skup żywcą nieco poprawił się. Był mniejszy niż we wrześniu ub. r. o ok. 10 proc. I tak, trzody mięsno-słoninowej skupiono o 15 proc. mniej niż w ubiegłym roku, natomiast skup bydła był

o 1,3 proc. większy niż we wrześniu ub. r.

W październiku, w pierwszej dekadzie, jak to podala już prasa codzienna, wykonano plan skupu zaledwie w 25 proc., przy czym skup trzody kształtował się jeszcze bardziej niekorzystnie, był mianowicie o 30 proc. mniejszy niż w tym okresie roku ubiegłego. Za to skup bydła był wyższy o prawie 15 proc. niż w początkach października ub. r.

Co zaś dotyczy się skupu jaj to, jak już informowaliśmy (por. Z. G. 37/59), w sierpniu skupiono ich nieco mniej niż w roku ubiegłym (o 0,1 proc. mniej), we wrześniu skup jaj był już niższy niemal o 13 proc.

Mleka w obu omawianych miesiącach skupiono więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego; w sierpniu — o 5,2 proc. więcej, we

wrześniu — o 10,5 proc. więcej. Pomimo wzrostu skupu mleka, nie wykonano założonego na ten okres planu w kilku procentach.

Skup drobiu w sierpniu przebiegł bardzo pomyślnie. Zkupiono go niemal o 60 proc. więcej niż w roku ubiegłym. We wrześniu skup drobiu był również wyższy niż w ub. roku, jednak nie w takim stopniu, bo — o 26 proc. Plan skupu drobiu we wspomnianych miesiącach przekroczono wysoko.

Przyczyny spadku skupu żywcą są dobrze znane. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę, że pewien dodatkowy wpływ na obniżenie skupu państwowego żywcą wywiera rynek targowiskowy, na którym ceny na mięso kształtują się wysoko. Dotyczy to także jego substytutów, przede wszystkim jaj. Niewykonywanie planu skupu jaj można wytłumaczyć tylko naciskiem rynku targowiskowego. Jest to w pewnym zakresie także efekt mało elastycznej polityki cen, o czym już mieliśmy okazję pisać, (c)

FAKTY – POGLĄDY – NASTROJE

(Korespondencja własna z Francji)

STEFAN FRENKEL

We Francji przeżywałbym krótko, abym mógł na tej podstawie silić się na przeanalizowanie ekonomiki tego kraju. Pobyt mój jednak wystarczył na przeprowadzenie szeregu rozmów z działaczami gospodarczymi, dysponującymi wiadomościami na różnych szczeblach wrażliwości. Byli wśród nich ludzie o najróżniejszych poglądach – od skrajnych pesymistów, widzących przyszłość swego kraju w najczarniejszych kolorach aż do osób nastroszonych optymistycznie, określających aktualną sytuację Francji jako wyjątkowo pomyślną. Tych ostatnich było zresztą o wiele więcej i trzeba stwierdzić, że nawet kilkudniowy pobyt w stolicy Francji pozwalał wysnuć wniosek o kierunku ustosunkowania się ludności do zasadniczych posunięć rządu francuskiego.

Francuzi są bowiem – wbrew występującej gdzieś niedogodności opinii o ich skłonności do romantyzmu – zdecydowanymi realistami. Fakty zaś mogą rzeczywistość skłaniać do pozytywnej oceny obecnej sytuacji gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do stanu finansów francuskich.

Srodki zastosowane w roku ubiegłym w celu opanowania inflacji doprowadziły do wzmocnienia waluty francuskiej. Frank został zdevaluowany, ale niewątpliwie nastąpiła jego stabilizacja.

Dowodem może tu być chociażby fakt, że na czarnym giełdzie za dolara płacono mniej (o 3-4 punkty) niż miesiąc temu, co nie oznaczało w banku dewizowym.

Przywrócić się do tego bez wątpienia znaczący przyrost złota i dewiz do Banku Francuskiego, który miał miejsce na przełomie 1958 roku i pierwszego półrocza roku bieżącego. Rezerwy złota i dewiz wzrosły z 645 mln dolarów w końcu 1957 r. do 1100 mln dol. i w końcu 1958 roku. Ze wzrostu tego 169 mln dol. przypada na zakup złota w kraju (150 mln czystego złota), dokonany przy pomocy emisji 1,5% pożyczki wewnętrznej, opartej na gwarancji państwa. Reszta zaś – to zakup dewiz za grunty. Równocześnie jednak zwiększyły się długi państwowe z 1121 mln dol. w końcu 1957 r. do 1681 mln dol. w końcu 1958 roku. A więc deficyt dewizowy Francji zwiększył się w tym czasie z 476 mln dol. do 631 mln dolarów.

Rok 1959 przyniósł jednak również pod tym względem poprawę. Bank Francuski zakupił w czasie od 1 stycznia do 31 lipca r. b. złota i dewiz za 1,4 mld dolarów, z czego mniej więcej połowę zużyto na spłatę długów zagranicznych.

Hodowla i produkcja zwierząt w Rumunii

W ciągu 15 lat socjalistycznego rozwoju gospodarki rumuńska uczyniła ogromny postęp. W stosunku do 1938 r. produkcja globalna przemysłu wzrosła 4 razy. Wzrost ten jednak uzależnia się od czynników zewnętrznych, a nie od własnych zasobów. W przemyśle, rolnictwie, rzemiołstwie i tu obserwujemy pewien postęp, ale nie może się wykazać podobnymi rezultatami. Dotyczy to także hodowli zwierząt domowych.

Ilość zwierząt hodowlanych w porównaniu z 1938 r. wzrosła, chociaż nieznacznie, w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Ilustruje to załączona tabela. Z jej danych wynika, że pogłowia bydła, owiec, świń, kur, kaczek, gęsi, koni, psów, kotów, królików, a także ptactwa, w tym drobiu, w Rumunii są na poziomie, który nie jest jeszcze wysoki, ale nie należy go uważać za niski. W 1957 r. Czechosłowacja – 56 szc./ha, NRD – 51 szc./ha, Polska – 46,5 szc./ha.

Szczególne niezadowalające jest ilości bydła w socjalistycznym sektorze rolniczym.

Wyszczególnienie	1938	1948	1955	1956	1958
Bydło tys. szt.	3653	4183	4630	4800	4394
Bydło w szt./100 ha użytków rolnych	24,3	28,4	33,8	33,8	30,4
Świnie tys. szt.	2161	1591	4770	4950	3249
Owce tys. szt.	10087	10634	10882	11120	10374
Produkcja mięsa w tys. ton	763	882	886	818	892

Obecnie bilans dewiz i złota wykazuje saldo dodatnie zamiat – jak dawniej – saldo ujemne. Albowiem na dzień 1 sierpnia r. b. Bank Francuski miał w swym posiadaniu złota i dewiz wymienialnych za sumę 1773 mln dolarów, zadłużenie zaś Francji wobec zagranicy wynosiło ok. 1000 mln dolarów.

Równocześnie bilans handlowy Francji bardzo się poprawił. W 1957 roku bilans handlowy (łącznie z usługami) wykazał deficyt w wysokości 1411 mln dol., a w roku ubiegłym deficyt ten skurczył się do 523 mln dolarów, przy czym największy spadek deficytu nastąpił w zakresie usług (z 331 mln dol. do 96 mln dol.). Ma to związek z obniżką cen frachtów morskich, największy jednak postęp miał miejsce w obrocie turystycznym. W roku ubiegłym z ruchu turystycznego Francja uzyskała 57 mln dol. nadwyżki, podczas gdy w 1957 r. powstał z tego tytułu deficyt w wysokości 90 mln dolarów.

Na pokrycie powstałego w roku ubiegłym deficytu Francja uzyskała pożyczki zagraniczne: 66 mln dol. od rządu amerykańskiego (oprócz prolongaty przypadających do spłaty rat dawniejszych pożyczek 53 mln dol.), od rządu NRD 51 mln dol., od Międzynarodowego Funduszu Monetarnego 131 mln dol. i od Europejskiej Unii Płatniczej 241 mln dolarów.

Optymiści uważają, że poprawa sytuacji finansowej nie jest zjawiskiem przejściowym, lecz ma wszelkie cechy trwałości. Zwiększa więc obciążenie dla Wspólnoty Rynku, w którym Francja bierze udział. Przypicie do Wspólnoty Rynku jest dla prywatnej gospodarki francuskiej równoznaczne z całkowitym przekształceniem stosowanych dotychczas metod pracy. Dawniej gospodarkę Francji cechował protekcjonizm i sytuacja inflacyjna. Obecnie kończy się z systemem subwencji państwowych dla przedsiębiorstw prywatnych, co wiąże się z koniecznością głębszych zmian natury organizacyjnej i produkcyjnej.

Tylko bowiem wtedy można będzie sprostać konkurencji innych krajów zrzeszonych we Wspólnym Rynku. Stara się to czynić przemysł francuski nabywając licencje zagraniczne, pozwalające na tańszą

produkcję, uruchamiając nowe inwestycje, a przede wszystkim starając się skoncentrować i racjonalizować swą produkcję.

Koncentracja polega w wielu przypadkach na łączeniu się przedsiębiorstw i wchłanianiu mniejszych zakładów przez większe. Tak np. – ażeby zacząć od jednej z najważniejszych obecnie we Francji gałęzi przemysłu – znana firma samochodowa Simca (gdzie notabene od niedawna w 25% uczestniczy amerykański Chrysler) przeprowadza obecnie fuzję z kilkoma dotychczas niezależnymi spółkami samochodowymi.

Następują również porozumienia między poszczególnymi firmami w przedmiocie specjalizacji lub współpracy. Fabryka samochodów ciężarowych UNIC zawarła w tym sensie układ z Etablissements Willem. Fabryka autobusów Saviem-LRS ma współpracować ze znaną w Polsce firmą Chausson. Połączą się też 3 fabryki sprzętu samochodowego: Etablissements Ducelet, Air Equipment i Bendix SA.

Porozumienia o współpracy mają także miejsce w skali międzynarodowej. Przykładem może tu służyć przedsiębiorstwo państwowe Renault, które zawarło umowę z włoską firmą Alfa-Romeo w przedmiocie wzajemnego przekazania sobie licencji na produkcję niektórych typów samochodów.

Optymiści twierdzą, że koncentracja przemysłu samochodowego poprzez fuzje i porozumienia ma na celu lepsze wykorzystanie istniejącej obecnie – zwłaszcza na rynku amerykańskim – koniunktury na samochody małowartościowe. Natomiast pesymiści widzą w tych posunięciach chęć zapobieżenia stratom, które muszą dotknąć te przedsiębiorstwa z chwilą spotęgowania się zblizającego się w tej gałęzi kryzysu nadprodukcji. Dziś jeszcze – twierdzą oni – samochody małowartościowe idą w duży ilościach na rynek amerykański, ale co będzie, gdy Amerykanie rozwiną własną produkcję takich samochodów?

Różne są też poglądy na rolę i wpływ toczącej się jeszcze wojny w Afryce. W społeczeństwie przeważa mniemanie o wielkiej jej szkodliwości dla gospodarki francuskiej. Ludzie logicznie rozumujący widzą w wojnie tej główną przyczynę niemożności utrzymania na odpowiednim poziomie stopy życiowej ludności. Są jednak i tacy cynicy, zwłaszcza w sferach wielkiego kapitału, którzy wojnę uważają za dobrodziejstwo dla gospodarki. Wojna dostarcza zamówień, i to nie tylko na broń, ale również na wiele innych produktów przemysłowych. Wojna sprzyja dobrej koniunkturze. Wojna zapobiega kryzysowi, bezrobociu i wielu innym kłęskom społecznym.

Wojna w Afryce i nastroje zimnej wojny w Europie nie pozostały też bez wpływu na rozwój nowej gałęzi przemysłu – przemysłu energetyki jądrowej. Powstały ostatnio dwie grupy przemysłowe, zajmujące się tymi dostawami: INDATOM, do którego należą 8 przedsiębiorstw, z przemysłowych i jeden bank oraz FRANCE-ATOM, łączący 17 przedsiębiorstw. Poza tym działają w tej dziedzinie jeszcze inne grupy, jak Groupement pour l'Energie Atomique Alsacienne – Atlantique i Societe Franco – Americaine de Constructions Atomiques FRAMATOM, do której weszły m. in. niektóre towarzystwa należące do znanego koncernu zbrojeniowego Schneider – Creusot. Czyli i tutaj następuje koncentracja szeregu przedsiębiorstw należących do różnych gałęzi przemysłu, które otrzymały zamówienia od rządowego Komisariatu dla Energii Atomowej.

Również w przemyśle budowy maszyn, który w stosunku do innych krajów, zwłaszcza w stosunku do NRD, jest zacofany, następuje łączenie się przedsiębiorstw lub tworzenie specjalnych instytucji, mających na celu finansowanie nowych inwestycji oraz modernizacji produkcji. Istnieją też projekty przyłączenia temu przemysłowi z pomocą państwową, M. in. przemysł ten lansuje projekt pokrywania przez rząd połowy wartości akcji nowo powstających spółek, przy pozostawieniu przy akcjonariuszach wszystkich uprawnień wypływających z posiadania akcji. W ten sposób ma się skłonić sfery finansowe do budowy nowych, na nowoczesnych metodach opartych zakładów budowy maszyn, przede wszystkim budowy obrabiarek.

Podobny system oddziału skutecznego na rozwój wydobycia ropy naftowej na Saharze i dlatego myśli się o wprowadzeniu go do wymagającego nowych środków ekonomicznych przemysłu maszynowego. Rzeczywiście wielkie przedsięwzięcie na Saharze realizowane jest z powodzeniem. W oparciu o naftę afrykańską i afrykański gaz ziemny (dotychczas zasoby szacuje się na 600 mld m³), jak również o znalezione na południu Francji, w miejscowości Lacq, znaczne zasoby gazu, przewiduje się w najbliższych przyszłościach znaczne zużycie węgla. W okolicy Lacq mają być zbudowane dwie wielkie rafinerie nafty (dostarczanej z Sahary rurociągami) oraz wielki kombinat petrochemiczny. W 1964 r. Francja ma posiadać tyle ropy naftowej i gazu ziemnego, że ilość ta przekroczy zapotrzebowanie kraju.

Poza chemią, która niezależnie od wspomnianego kombinatu petrochemicznego rozwija się we Francji we wszystkich swych gałęziach, duży nacisk kładzie się na gospodarkę morską. Przewiduje się znaczne powiększenie floty handlowej oraz rozbudowę portów. Jako przykład może służyć wstawiony z okresu wojny port w Dunkierce, który potrafił zwiększyć swój obrót z 4 mln ton rocznie w okresie przedwojennym do 8 mln ton w 1958 roku. Wprawdzie na obrót ten przypada około 2,5 mln ton importowanej ropy naftowej, która to pozycja może ulec zmniejszeniu po rozpoczęciu na wielką skalę eksploatacji afrykańskiej ropy, ale istnieje szansa utrzymania, albo nawet powiększenia tego obrotu. Przez port w Dunkierce przechodzi większa część eksportowanej stali, przez port ten nadchodzą transporty wielu towarów, w tym również surowców dla przemysłu włókienniczego.

Notabene również i w tym przemyśle ma miejsce koncentracja. Dotychczas w przemyśle włókienniczym Francji przeważały firmy średniej wielkości. Obecnie łączą się one w drodze fuzji i zawierania specjalnych porozumień. Przykładowo można tu wskazać na zawarcie porozumienia między 2 czołowymi firmami przemysłu niciarskiego Dollfus-Mieg et Co i Societe J. Thiriez et Cartier-Bresson.

A więc gospodarka Francji nastawiona jest obecnie na daleko idącą koncentrację, co – zdaniem sfer przemysłowych – pozwala na przystąpienie do Wspólnego Rynku bez wstrząsów i z korzyścią dla właścicieli wielkich koncernów. Charakterystyczne jest przy tym, że wielki przemysł francuski oraz kapitał finansowy chętnie idzie na współpracę z przemysłem i handlem zachodniemieckim.

Pozytywne ustosunkowanie się do aktualnej polityki gospodarczej rządu francuskiego nie cechuje jednak wszystkich działaczy. Są również tacy, którzy uważają, że raptowne przejście od protekcjonizmu i pełnej ochrony celnej rodzimego przemysłu do polityki liberalistycznej, jaka jest koniecznością wobec przystąpienia Francji do Wspólnego Rynku, musi przyczynić się do powstania szeregu perturbacji w gospodarce, które mogą spowodować z jednej strony trudności zbytu produkcji przemysłowej, a z drugiej – wzrost bezrobocia i obniżenie niezbyt zresztą wysokiego poziomu życiowego mas pracujących.

Najbliższą przyszłość pokaże, kto miał słusność. We Francji nie ma marzycieli. Nie mówi się o nierealnych perspektywach, ale wszystkie plany i projekty opiera się raczej na konkretnych przesłankach. Europa bowiem – jak to powiedział jeden z moich rozmówców – nie jest już Europą myśli, ale stała się Europą interesu.



Osiągnięcia jugosłowiańskiego rolnictwa

W okresie powojennym Jugosławia należała do krajów rokrocznie importujących pszenicę. Import ten poważnie obciążał bilans płatniczy. W 1955 r. wartość importowanych artykułów żywnościowych stanowiła 76 proc. deficytu handlu zagranicznego, a w 1957 r. 72,4 proc. W latach tych wartość importowanej pszenicy stanowiła około 65 proc. ogólnej wartości importowanych artykułów żywnościowych.

Na tym tle w pełni zrozumiałe staje się znaczenie tegorocznych osiągnięć Jugosławii w uprawie pszenicy i kukurydzy. W bieżącym roku zbiór pszenicy osiągnął 4,1 mln ton czyli w porównaniu z średnią lat przedwojennych 1930–39 o 1,7 mln t więcej. Przed wojną pod uprawę pszenicy przełączano około 2,1 mln ha. Średni urodzaj roczny wynosił 2,4 mln ton, a wydajność 11,4 q z ha.

W okresie 1947–56 zbiory z ha utrzymywały się na tym samym poziomie 11,3 q, co przy zmniejszeniu się obszaru zasiewów o około 300 tys. ha – dawało ogólny spadek zbiorów. W najniższym 1948 roku zebrano 2,53 mln t pszenicy, a w złym pod względem klimatycznym 1952 r. zaledwie 1,38 mln t.

Trudne położenie w rolnictwie zmobilizowało odpowiednie władze jugosłowiańskie do opracowania całego kompleksu kroków mających na celu

rozwoj produkcji zbożowej. Zwiększono inwestycje oraz działania bodźców ekonomicznych sprzyjających wzrostowi wydajności z ha. Pierwsze sukcesy osiągnięto już w 1957 r. Zebrano wówczas 3,1 mln t pszenicy, czyli więcej niż w najpomyślniejszym przedwojennym roku.

W 1958 r. mimo bardzo niesprzyjającej pogody zebrano 2,45 mln t pszenicy. W r. b., który w Jugosławii oceniany jest pod względem klimatycznym jako gorszy od 1957 roku, zebrano 4,1 mln t, osiągając wydajność 19 q z ha.

Urodzaj kukurydzy ocenia się na 7 mln t, czyli o 1,5 mln t więcej od dotychczas najlepszego. Dla dalszych dróg rozwoju rolnictwa jugosłowiańskiego ważny jest fakt, że znaczny wzrost wydajności z ha miał miejsce w państwach gospodarkach rolnych. Postęp w urodzajności osiągnięto dzięki zastosowaniu nowych gatunków pszenicy, doborowi ziarna, odpowiedniej orce i nawożeniu. Przy obecnym poziomie zbiorów Jugosławia jest w stanie zrezygnować z importu pszenicy, a zwolnione sumy dewizowe przeznaczyć na inne zakupy. Z drugiej strony zwiększona produkcja zbożowa i paszowa umiarkują rozwój hodowli bydła i trzody chlewnej i rozwinięcie eksportu mięsa. (d)

Podwojenie kapitału zakładowego Międzynarodowego Banku Rozwoju

Prezes Międzynarodowego Banku Rekonstrukcji i Rozwoju Eugene Black złożył oświadczenie, iż zgodnie z decyzją o podniesieniu kapitału zakładowego Banku z 10 mld do 20 mld dol. nowe subskrypcje państw członkowskich do dnia 15 września bieżącego roku osiągnęły sumę 8,8 mld dol.

Głównym celem podwojenia kapitału zakładowego Banku było zwiększenie jego możliwości finansowania rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów.

W dniu 15 września kapitał subskrybowany wyniósł ogółem 18 357,9 mln dol., z czego 1 973,82 mln dol. w gotówce. Pozostała zaś kwota, płatna na żądanie, w wysokości 16 384,08 mln dol. ma służyć jako fundusz gwarancyjny obligacji i innych zobowiązań Banku. (HP)

Opodatkowanie paliw płynnych w NRD

W celu zwiększenia zdolności konkurencyjnej przemysłu węglowego znajdującego się – jak wiadomo – w stanie ciężkiego kryzysu, rząd NRD uchwalił opodatkować wszystkie rodzaje paliwa płynnego w wysokości 50 marek od tony.

W zasadzie wymieniona uchwała rządu, jak oświadczył na konferencji prasowej prof. Erhard, minister gospodarki narodowej, ma obowiązywać od dnia 31 grudnia 1962 roku, tj. w okresie, który został przewidziany na gruntowną reorganizację

przemysłu węglowego. Prof. Erhard zaznaczył przy tym, iż niezależnie od sytuacji na rynku węglowym podatek ten może być zlikwidowany wcześniej, ale również może być zwiększony albo przedłużony poza oznaczony termin.

Prof. Erhard dochód z opodatkowania ropy i jej produktów oszacował na 300 mln marek. Drugie tyle na złagodzenie konsekwencji kryzysu węglowego wypłaci Dyrekcja Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stali zgodnie z układem sześciu państw członkowskich. (HP)

Nowy typ roweru silnikowego w ZSRR

Jednym z wyrazów dążenia do udogodnienia życia szerokich kół ludności w Związku Radzieckim jest przystąpienie do masowej produkcji nowego typu roweru silnikowego przez Zakłady Roverowe w Rydze.

W laboratoryjnych warsztatach wymienionych zakładów dużo czasu i pracy poświęcono na wyprodukowanie nowego typu roweru, który

ry by pod względem ciężaru nie przewyższał zwykłego roweru, a pod względem szybkości mógł dorównać motocyklowi.

Tym warunkom odpowiada nowy model roweru silnikowego Ryga 1. Jednocylindrowy silnik, który ma moc 1,5 KM, zbiornik pojemności 6 litrów benzyny, rower zaś może osiągnąć szybkość 45 km na godzinę. (HP)

Prof. Samuelson o koniunkturze w USA

Od przeszło roku krzywa amerykańskiej koniunktury pnie się w górę i po odrobinie stracił spodziewany kilkumiesięczny recesja zaczyna wskazywać okres ponownej ekspansji, zataczającej coraz szersze kręgi.

Jak trwała może być ta ekspansja i co stanowi o jej żywotności? To pytanie zadaje sobie wielu ekonomistów, polityków i byznesmenów nie tylko w USA, lecz również w innych krajach, których sytuacja gospodarcza w mniejszym lub większym stopniu uzależniona jest od wahań koniunkturalnych w „ojczyźnie dolara”.

Ciekawą wypowiedź na ten temat znajdujemy na łamach dziennika brytyjskiego „The Financial Times” z 11 września br. Autorem jej jest jeden z najwybitniejszych znawców amerykańskiego życia gospodarczego – profesor Instytutu Technologicznego stanu Massachusetts – Paul A. Samuelson.

Stwierdza on, że mimo restrykcyjnej polityki władz finansowych ekspansja obecna ma wszelkie szanse utrzymania się a nawet wzmaganie przez dłuższy okres, przy czym rok 1960 upłyne najprawdopodobniej pod jej znakiem.

Profesor Samuelson przypomina na wstępie, że opinia publiczna zdawała sobie sprawę z przelomu koniunkturalnego dopiero w kilka miesięcy po jego faktycznym dokonaniu się. Ofiarą braku dostatecznie szybkiej orientacji padli ci wszyscy, którzy korzystając z uprawianej przez rząd polityki „taniego pieniądza”

spekulowali na obligacjach państwowych. Zaciągając poważne pożyczki na zakup tych obligacji, spekulanci ponieśli dotkliwie straty z chwilą nagłego spadku ich kursów. Normalnym zjawiskiem w gospodarce amerykańskiej jest bowiem to, że poprawa koniunktury pociąga za sobą przesunięcie zainteresowania nabywców papierów wartościowych z obligacji na akcje.

Jednocześnie kierownictwo banków rezerwy federalnej, zgodnie z tradycyjną zasadą, odstąpiło od polityki „taniego pieniądza” i rozpoczęło przykręcać śrubę kredytową. Z tą chwilą dla wszystkich stało się jasne, że gospodarka Stanów Zjednoczonych wkroczyła w stadium nowej ekspansji. W najbliższych miesiącach należy się liczyć z dalszymi restrykcyjnymi posunięciami Federal Reserve Board, a zwłaszcza z podwyżkami stóp dyskontowych.

Specjalną uwagę poświęca profesor Samuelson sytuacji w przemyśle stalowym i jego roli w kształtowaniu koniunktury. Rok 1959 zostanie, zdaniem autora, upamiętniony w annałach historii gospodarczej jako rok wielkiego strajku w amerykańskim przemyśle stalowym. Dla laika może to zakrawać na paradoks, ale profesor Samuelson dopatruje się właśnie w strajku stalowników głównego czynnika gwarantującego przedłużenie okresu ekspansji. A oto jak przedstawia się uzasadnienie tego poglądu.

Użytkownicy produktów stalowych pamiętając o tym, że w połowie br. upływa termin układu zbiorowego w przemyśle metalurgicznym oraz przewidując poważ-

ny zatarg między pracodawcami a związkiem zawodowym na tle nowego układu, zaczęli w intensywny sposób gromadzić zapasy. Miało to na celu zabezpieczenie się przed przerwą w dostawach produktów stalowych w wyniku przewidywanego strajku. W drugim kwartale br. stopa gromadzenia zapasów doszła do niezwykle wysokiego poziomu, ponad dziesięć miliardów dolarów w przeliczeniu rocznym.

Proces ten musiał oczywiście pociągnąć za sobą wzrost dochodów, produkcji i zatrudnienia w przemyśle stalowym i w wielu innych skłólkach z nim dziedzinach życia gospodarczego. Do tego dołączył się wpływ ożywionej działalności budownictwa mieszkaniowego oraz powiększających się wydatków budżetowych. Wraz ze wzrostem dochodów nastąpiło wzmocnienie się wydatków konsumpcyjnych. Nawet przemysł samochodowy, znajdujący się do niedawna w wyjątkowo niepomyślnej sytuacji, odczuł dobroczynne skutki takiego stanu rzeczy.

Nie wiadomo, co by się stało, gdyby w ostatniej chwili doszło do kompromisowego załatwienia sporu w przemyśle stalowym. Przy pełnych magazynach odbiorców mogłoby to doprowadzić do gwałtownego załamania się popytu. Ale strajk musiał wybuchnąć, gdyż żadna ze stron nie była zainteresowana w jego uniknięciu. Pracodawcy znaleźli się pod presją rządu, żeby nie dopuszczać do jakiegokolwiek rozwiązania mogącego spowodować inflacyjną wyżynę cen. Przemysł amerykański i tak traci swą konkurencyjną pozycję,

zarówno na rynkach zagranicznych jak i wewnętrznych, wskutek wysokich kosztów produkcji. Odbija się to ujemnie na bilansie płatniczym Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony związek zawodowy pracowników przemysłu stalowego nie miał zamiaru odstąpić od swych żądań, motywując je wzrostem dochodów przedsiębiorców. Ponieważ zaś odbiorcy produktów stalowych dysponowali obfitymi zapasami, nikomu specjalnie nie zależało na „pokoju” rozstrzygnięciu konfliktu.

Strajk nie tylko nie osłabił ogólnej ekspansji gospodarczej, ale zapobiegł jej załamaniu się. Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie z chwilą wyczerpania się zapasów produktów stalowych. Trzeba będzie wówczas znaleźć drogę kompromisu i przypuszczalnie obie strony wykażą dobre chęci. Będzie to poddyktowane obopólnym interesem. I pracodawcom i pracownikom zależy bowiem na utrzymaniu ekspansji, która po wygaśnięciu strajku powinna nabrać dalszego rozmachu.

Słabszy punkt koniunktury autor dopatruje się w ograniczonym zasięgu inwestycji przemysłowych, hamowanych istnieniem wciąż jeszcze poważnych nadwyżek mocy produkcyjnej i we wspomnianym już spadku konkurencyjności towarów amerykańskich. Zwiększa ten drugi fakt uzasadnia antyinflacyjną politykę władz finansowych. Mimo wszystko, zdaniem autora, ekspansja utrzyma się przez cały przyszły rok, chociaż tempo jej może ulec lekkim zwolnieniu.

J. S.

Tręś pisma wypowiadające-
go umowę o pracę jest naj-
częściej bardzo lakoniczna:
„z dniem takim a takim
rozwiązujemy umowę. Pod-
stawa prawna taka a taka”.
Podpis. Stempel.

Ani słowa wyjaśnienia, żadnego
uzasadnienia.
Z prawnego punktu widzenia nie
da się tu niczego zakwestionować,
przepisy bowiem zezwalają na wy-
powiedzenie umowy o pracę bez
podawania motywów. Przepisy ogra-
niczają się tylko do uregulowania
strony formalnej zagadnienia: o-
kresu, terminów i formy wypowied-
nienia, ustalają pewne ściśle okre-
ślane sytuacje życiowe, w których
zwolnienie jest niedopuszczalne. I
to wszystko.

Powstaje pytanie: czy istnieje
możliwość wzięcia w obronę pra-
cownika, któremu kierownictwo wy-
powiedziało umowę o pracę, gdy ta
decyzja budzi zastrzeżenie natury nie
formalno-prawnej, ale społecznej,
gdy czytamy, że — mimo for-
malnej zgodności z przepisami —
zwolnienie krzywdzi człowieka? Nie
zawsze przecież powodem zwolnie-
nia są niedostateczne kwalifikacje,
niesumienne stosunek do pracy, czy
ogólne zmniejszanie stanu zatrudnie-
nia. O zwolnieniu decydują nierad-
ko momenty nie mające z dobrem
zakładu nic wspólnego: często wzglę-
dy czysto osobiste, niesłużebne po-
wodują, że kierownictwo pozbysia
się dobrego pracownika ze szkoda
dla zakładu. Często przyczyną zwol-
nienia jest krytyczny stosunek do
błędnych posunięć organizacyjnych,
czy niegospodarności kierownictwa.

RADA ZAKŁADOWA MA GŁOS

Wiadomo, że o zwolnieniu, czy
przyjmowaniu pracownika decyduje
zakład pracy, ściślej — kierownict-
wo tego zakładu. Jednakże czynny
udział w podejmowaniu takich de-
cyzji przysługują również organi-
zacja związkowa w oparciu o
przepisy dekretu o utworzeniu Rad
Zakładowych.

Uprawnienia te precyzują posta-
nowienia obowiązujących układów
zbiorowych zawartych niemal we
wszystkich galeziach gospodarki na-
rodowej. Oto jak formułuje je
układ, obowiązujący w przemyśle
lekkim:

„Zakład pracy nie może wy-
powiedzieć umowy o pracę pracow-
nikowi bez uprzedniej zgody Rady
Zakładowej. Rada Zakładowa wy-
powiada się w przedmiocie zgody na
pismo. Zakład pracy może odwo-
łać się do właściwego sądu okrę-
gu związków zawodowych w przypad-
ku, jeśli uzna decyzję Rady Zaka-
ładowej za niesłuszną”.

Nieco inne sformułowanie, ale
niemal jednoznaczne, zawiera układ
zbiorowy obowiązujący metalow-
ców, hutników, górników, spół-
dzielców oraz szereg innych zawo-
dów.

Inaczej brzmi odnośny przepis
układzie zbiorowym rolnictwa. Tu
postawiono kropkę nad „i”:

„Przyjmowanie i zwalnianie pra-
cowników następuje w uzgodnieniu
z radą zakładową. Zwalnianie pra-
cowników, w przypadku pisemnej
interwencji rady zakładowej, zło-
żonej w okresie wypowiedzenia,
czyni zwolnienie bezskutecznym”.

Trudno przytaczać tu sformuło-
wania wszystkich układów zbiorowych
na ten temat — wszędzie jednak,
choć w różnym ustawieniu, powta-
rza się zwrot: „zgoda rady zaka-
ładowej”. Wszędzie przyznano orga-

niczającemu związkowemu prawo oc-
ny prawdziwości zwolnienia.
Dobrze, gdy rada wyraża zgodę.
Wtedy nie ma problemu — wszyst-
ko „gra”. Komplikacje zaczynają
się dopiero wówczas, gdy rada się
nie godzi, albo gdy zażąda o zgodę
rady nie pyta. Jaka jest wówczas
pozycja rady w stosunku do kiero-
wnictwa zakładu? Czy w ogóle ta-
kie wypowiedzenie bez zgody rady
jest ważne?

Czas na przykłady:
Powszechna Spółdzielnia Spożyw-
ców w Legnicy zwolniła dwie pra-
cownice — bez uzgodnienia z radą
zakładową. Rada, uważając zwolnie-
nie to za niesłuszne, odwołała się do

odwołał się do Generalnej Prokura-
tury, która zaskarżyła orzeczenie za-
kładowej komisji rozjemczej do
CRZZ. CRZZ uchyliła orzeczenie
komisji, uzasadniając, że obowiązek
uzgadniania decyzji przy zwalnia-
niu pracownika stanowi zobowiąza-
nie zakładu jedynie w stosunku do
organizacji związkowej, a nie wo-
bec pracownika. Innymi słowy zwol-
nienie, na które rada zakładowa nie
wyraziła zgody, jest ważne. Co naj-
wyżej można pociągnąć do odpo-
wiedzialności dyscyplinarnej kiero-
wnika, który bagatelizuje stanowisko
organizacji związkowej.

Przytoczone stanowisko CRZZ
odnosi się do sporu wynikłego w

nieprzepracowany okres, albo po-
zbawieni są tej możliwości.

Taki stan na pewno nie jest pra-
widłowy. Brak jest jakiegokolwiek
przesłanki, by na skutek takiego
czy innego sformułowania układu
zbiorowego, obowiązywały różne za-
sady rozwiązywania umów o pracę.
Zagadnienie to, stanowiące jedno z
podstawowych problemów pracow-
niczego stosunku pracy, winno być
uregulowane we wszystkich zakła-
dach jednolicie.

Przedstawiona różnica uprawnień
— następstwo finezji prawnych —
jest całkowicie niezrozumiała nie
tylko dla ogółu zainteresowanych,
ale nawet dla ludzi bardziej oby-

blizacji jego pozycji w zakładzie.
Nie kto inny, tylko on właśnie —
pracownik — jest żywotnie zainte-
resowany, by nie spotkała go nie-
spodzianka w postaci wypowiedzie-
nia. Zależy mu na stabilizacji, chce
mieć pewność, że nikt go z pracy
nie ruszy, jeśli wywiązuje się do-
brze ze swych obowiązków. Praco-
wnikowi potrzebna jest ochrona
przed zwolnieniem, stanowiącym
„odpłat” ze strony majstra, kiero-
wnika za słowo krytyki, nie dość
uniżony sposób odzywania się, czy
niezaproszenie na darmową wódkę.

Społeczne następstwa takiego je-
dnego, czy drugiego pociągnięcia ka-
drowego prowadzą częstokroć do
doboru kadr nie według kryteriów
zawodowych, ale w oparciu o umie-
jętność schlebienia, świadczenia o-
kreślonych usług osobistych itp. A
znów obawy przed zwolnieniem
stwarzają podatny grunt do bezkar-
ności klik, tłumienia krytyki, tole-
rancji wobec nadużyć. Wachlarz
szkod społecznych jest tu bardzo ob-
szerny i stąd konieczność wewnątrz-
zakładowej kontroli, która oceniałaby
słuszność wypowiedzenia umowy
o pracę.

Uważamy, że wypieszczenie rady
zakładowej w prawo wyrażania
sprzeciwu na rozwiązanie umowy
o pracę może stać się podstawowym
środkiem, zapobiegającym skutecz-
nie wielu niesprawiedliwom de-
cyzjom personalnym, chroniącym
pracowników i ich rodziny od nie-
zasłużonych i niepotrzebnych kłopot-
ów.

Tego argumentu nie można pomi-
nać przy rozstrzyganiu zagadnie-
nia, a rozstrzygnięcie jest rzeczą za-
równo potrzebną, jak i pilną.

Jak zdołaliśmy się zorientować,
prace w tej dziedzinie są już w
CRZZ bardzo zaawansowane. Roz-
wiązanie, które postuluje CRZZ,
przyjmuje za punkt wyjścia takie
oto założenia:

— zasadą jest, że decyzja w spra-
wach zwalniania pracowników w
drodze wypowiedzenia należy do
kierownictwa zakładu;

— zasadą jest, że rada zakładowa
ma w tym zakresie głos doradczy;

— są jednak pewne sytuacje, w
których organizacja związkowa mo-
że wystąpić przeciw zwolnieniu da-
nego pracownika, składając swój
(oczywiście uzasadniony) sprzeciw
na piśmie;

— taki sprzeciw wiąże kierownict-
wo, wypowiedzenie staje się nie-
ważne;

— kierownictwo, nie godząc się z
argumentacją rady, może w obronie
swego poglądu odwołać się do jed-
nostki nadrzędnej;

— rozstrzyga wówczas władza
nadrzędna w uzgodnieniu z nad-
rzedną komórką związkową.

Koncepcja wydaje się konsekwent-
na i lepsza od obecnie panującej.
Zasada jednolitego kierownictwa
pozostaje niaruszona, ale tam,
gdzie sytuacja wymaga wystąpie-
nia w obronie pokrzywdzonego pra-
cownika istnieje możliwość skutecz-
nego przeciwdziałania niesłusznej
decyzji kierownictwa. To prawo
wzmocnienia pozycji organizacji zwią-
zkowych, bardzo ukonkretnia ich pra-
cę.

A na marginesie i w związku z
tym jeszcze jedna kwestia. Czy nie
warto by wreszcie wprowadzić no-
wą normę prawną ustalającą ob-
owiązek uzasadnienia wypowiedzie-
nia? Nienowity ten postulat jakoś
nie może doczekać się realizacji. A
przecież dotychczas obowiązujące,
oparte wyłącznie na przesłankach
formalnych, zasady, są od dawna
przestarzałe i sprzeczne z zasadami
współżycia społecznego. Ale to już
odrębny temat.

A INTERESY PRACOWNIKA?

Postaramy się spojrzeć na spra-
wę z innego punktu widzenia, od
strony interesów pracownika i sta-

OGŁOSZENIE

Ekonomistów posiadających wyższe wykształcenie oraz praktykę
zatrudni Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Warszawie.
Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr, Warszawa, ul. Świętokrzyska 33
IV piętro, pok. 421.

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Oddział Banku Inwestycyjnego w Krośnie, ul. Wolności 3 (woj. rzeszowskie) —
zatrudni od zaraz 2-ech ekonomistów z wyższym wykształceniem i co najmniej
z 1-letnią praktyką zawodową względnie inżynierów obywateli z ekono-
miki inwestycji i budownictwa, zwłaszcza budownictwa przemysłowego i górnictwa
naftowego — na stanowiska St. Inspektorów lub Inspektorów inwestycyj-
nych i kontroli technicznej.

Warunki szczegółowe i możliwości mieszkaniowe do uzgodnienia z Dyrekto-
rem Oddziału.

Białostockie Zakłady Garbarskie zatrudnią od zaraz absolwenta S.G.P.S. lub
W.S.E. na stanowisko ekonomisty w dziale Zaopatrzenia, Zbytu i Transportu.
Wynagrodzenie miesięczne w okresie próbnym zł 1.700 plus do 15% premii mie-
sięcznie.
Zgłoszenia na adres: Białystok 1 ul. Wąska 15 skrytka pocztowa 157.

Prezydium PRN w Płaszczynie zatrudni na stanowiskach:

- 1) Przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania — warunki — wyższe
wykształcenie ekonomiczno-prawne, lub równorzędne, 2 lata praktyki zawo-
dowej — wynagrodzenie 1600—3200 zł.
- 2) Kierownika Wydziału Przemysłu — wykształcenie wyższe ekonomiczne lub
prawne, 2 lata praktyki, wynagrodzenie 1600—3200 zł. Średnie wykształcenie 5 lat
praktyki, wynagrodzenie 1600—3200 zł.
- 3) Kierownika Referatu Budżetowego — wykształcenie wyższe ekonomiczne
lub prawne, 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie 5 lat praktyki — wynagro-
dzenie 1400—2300 zł.
- 4) Starszego inspektora budżetowego — wyższe wykształcenie ekonomiczne
lub prawne 2 lata praktyki. Średnie wykształcenie, 5 lat praktyki, wynagrodze-
nie 1250—2050 zł.

Uposażenie dla wymienionych stanowisk do uzgodnienia w zależności od
kwalifikacji kandydatów.

Odpowiadamy na pytania

— Dlaczego przed wojną, do 1939 r. nie występowały
podobne do obecnych zaburzenia na rynku mięsnym?

Zapytują o to pracownicy Zakładów Przemysłu Dzie-
warskiego „Olimpia” w Łodzi. Zagadnienie to niewąt-
pliwie nurtuje również wielu innych ludzi mniej obe-
znanych z ówczesnymi rozmiarami spożycia i kapitali-
stycznymi zasadami polityki rynkowej.

*

Przed wszystkim stwierdzić należy, że spożycie
mięsa i tłuszczy zwierzęcych w porównaniu z okre-
sem przedwojennym bardzo wydatnie wzrosło. O ile
bowiem spożycie to w przeliczeniu na 1 mieszkańca w
latach 1933 — 1937 wynosiło średnio 19,6 kg, a w 1938
r. z trudem przekroczyło 22 kg, to w 1958 r. przekro-
czyło 48 kg na głowę ludności.

Nie też dziwnego, że tak duże zapotrzebowanie na
mięso i tłuszcze zwierzęce nie zawsze może być w pel-
ni zaspokojone zwłaszcza, że dla wyкармienia prawie
dwukrotnie większej ilości żywca niż przed wojną dy-
sponujemy mniejszą niż przed wojną powierzchnią za-
sposobową.

Każde zatem wahnięcie w poziomie plonów posiada
obecnie bardzo istotny wpływ na możliwość rozwoju
hodowli, każde zaś wahnięcie w rozwoju hodowli
i związane z tym zahamowanie wzrostu spożycia szcze-
gólnie dotkliwie odczuwane jest przez ludność więk-
szych miast. Ta bowiem i przed wojną spożywała na
ogół biorąc niewiele mniej mięsa niż obecnie. Istnieje
więc wieloletnie przyzwyczajenie do określonego spo-
sobu odżywiania. Każde zaś ograniczenie spożycia pro-
wadzi do naruszenia owych wieloletnich przyzwyczai-

jeń. Bardzo natomiast istotny wzrost spożycia mięsa
nastąpił w porównaniu z okresem przedwojennym,
wśród ludności rolniczej. Ta zaś z powodu wahanń w
hodowli zwierząt gospodarskich w większym stopniu
poziomu swego spożycia nie zmienia, dysponuje bo-
wiem dużymi możliwościami samozaopatrzenia w mię-
so, w ramach własnych gospodarstw rolnych, podczas
gdy przed wojną w pogoni za pieniądzem kurczyła je
do minimum.

Warto ponadto przypomnieć, że i przed wojną przy
takim niskim poziomie spożycia mięsa mieliśmy okre-
sy, w których spadało ono jeszcze bardziej. Tak np.
w latach 1931 — 1932 spożycie mięsa kształtowało się
na poziomie 19,4 — 19,5 kg na głowę ludności rocz-
nie, zaś w 1933 r. spadło do 18,3 kg na głowę ludności rocz-
nie.

Różnica w porównaniu z zahamowaniami spożycia
mięsa, które mają miejsce obecnie a tymi z lat trzy-
dziestych jest jednak dosyć istotna. Obecne zahamowa-
nia wzrostu spożycia, kształtującego się na znacznie
wyższym niż przed wojną poziomie, związane są z nie-
nadążaniem rozwoju hodowli za wzrostem zapotrzebo-
wania ludności, przed wojną zaś wynikały one z braku
środków na nabycie większych ilości mięsa. Je-
żeli zatem przed wojną mieliśmy do czynienia ze spad-
kiem spożycia mięsa, to był on spowodowany nie spad-
kiem hodowli związanym z brakiem pasz lub tp. przy-
czynami, a z okresowym przynajmniej spadkiem za-
możności społeczeństwa, które nie było w stanie nabyć
większych ilości mięsa. Wówczas zaburzenia odczu-
wali zatem tylko hodowcy, którzy nie znajdowali na-
bywców na przeznaczony do uboju żywce.

(Pis.)

Mimochodem „Włosianka biłgorajska”

Każdy przedstawiciel przed-
siębiorstwa handlowego, zakupu-
jącego wódkę, musi być świadomym
Pracy w Biłgoraju mógł w cza-
sie trwania Targów Jesiennych stać
się właścicielem cennego upominku:
skutera „Osa”. Wódkę, a sprzeda-
jącego ją, telewizora „Rekord”,
jednego pięciu doskonałych zagran-
icznych zegarków, a w najgorszym
razie nagrody pocieszenia w postaci
jednego mebla biłgorajskiej włosian-
ki. Sprawa została rozważona przez
Zarząd Spółdzielni i zaakceptowana
kolegialnie. Spółdzielnia chciała
sprzedać 100.000 metrów włosianki o
wartości 3.000.000 zł. Na nagrody dla
przedstawicieli odbiorców przeznaco-
no 2 proc. tej sumy tzn. 60.000 zł.
Wskazano wyjątkowo przed stołkiem
obok ufundowanych upominków
przez całe 10 dni trwania Targów
przypominać o publicznym losowa-
niu nagród.

Przedstawiciele Spółdzielni w Bił-
goraju byli wyraźnie rozczarani, gdy z
nimi rozmawiałem.

— „Każdy chce tylko uczestniczyć
w konkursie — mówili mi — i doko-
nuje symbolicznej transakcji na mi-
ni malą ilość metrów. Mamy już za-
mówionych 10 odbiorców, a sprzeda-
jącego wódkę, telewizora, zegarków,
nie możemy sprzedać naszej włosian-
ki nawią. Wymagamy, chociażby
ekspert stwierdził, że powinna ona
konkretować z sukcesem nie tylko z
włosianką krajową ale i zagranic-
ną”.

Tego samego zdania jest Dyrekcja
Związku Spółdzielni Pracy.

Dlaczego więc handel nie chce ku-
pować włosianki biłgorajskiej?

Przedstawiciele Spółdzielni dali mi
do zrozumienia, że dostawcy znacznie
gorzej i znacznie drożej włosianki
dają swoim odbiorcom znacznie więk-
szą „prowizję”, niż odbudowanych
przez Spółdzielnię nagród.

Włosianka biłgorajska jest przy-
padkiem o znaczeniu bodaj symboli-
cznym. Podziemie z zasady oficjalnie
nie występuje. Została ona tutaj o-
bnażona w ferworze walki konkuren-
cyjnej. Władze zwierzchnie i kontro-
lujące, jak dobra ciocią, zgryźli się
na oficjalne przekupstwo pokrzywdzo-
nego partnera i starają się go jak
można wyeliminować. Tymczasem ist-
nieją przecież inne, skuteczniejsze
środki preferowania produkcji lep-
szych i tańszych wyrobów.

Nie chciałbym jednak, aby wycla-
nieto stał wniosek, jak to się u nas
zaczyna w takich przypadkach ro-
bić, że należy zakazać społeczeń-
stwu przedsiębiorstw handlowych
zakupu włosianki od prywatnych wy-
twórców. Chciałoby się raczej, że wów-
czas i biłgorajskie spółdzielnie mogły
by przestać być zadowolone z jakości
i ceny swoich wyrobów. Jeżeli nato-
miast owa biłgorajska włosianka jest
rzeczywiście tak dobra i tania, to
krzywdy nie spotkaliśmy się na tym
znajdą. Bardziej zadowolone byłoby
chyba, gdyby owa spółdzielnia środki
przeznaczone na nagrody dla zapo-
trzebowanych przemysłu na reklamę
prasa i organizację sprzedaży wy-
skierować na poprawę jakości wyro-
bów krawieckich. (MIS)

Wygodni satelici

Z miesiąca na miesiąc wzrasta
produkcja rynkowa przemysłu
ciężkiego. Motocykle, samochody, ra-
dioodbiorniki, telewizory, lodówki,
pralki itp. są nową coraz poważniejszą
częścią obrotu towarowego i często
decydują o równowadze między ca-
łymi rejonami. Niestety przedsiębior-
stwa handlowe nie kontaktują się ze
zjednoczeniami przemysłu ciężkiego,
nie mówią już o przedsiębiorstwach
produkcyjnych. Nawet na targach
krajowych wystawcami produkcji
konsumpcyjnej tego przemysłu są or-
ganizacje zbytu podległe Ministerstwu
Przemysłu Ciężkiego jak np. Centrala
Handlowa Artykułów Metalowych i
Elektrotechnicznych, popularnie zna-
na pod nazwą „ELMET” i Dom Te-
chniczno-Handlowy (Instytucja stwo-
rzona w założeniu dla upamiętnienia re-
manentów), bądź organizacje z in-
nych resortów: np. „Moto-Zbyt”, In-
stytucja Ministerstwa Komunikacji,
czy „ARGED”, lub Zakłady Usług
Radiotechnicznych — podległe Mi-
nisterstwu Handlu Wewnętrznego.

Konsekwencją braku bezpośrednie-
go kontaktu przemysłu ciężkiego z
handlem jest niemożność podejmowa-
nia realnych zobowiązań w stosunku
do odbiorców. Oto drobny przykład:
W tym samym czasie kiedy Zakłady
Usług Radiotechnicznych były zobow-
wiązane do zawierania na Targach
Jesiennych w Poznaniu umów z od-
biornikami na I i II kwartał 1960 r. —
w Warszawie kończono dopiero tzw.
uzgadniania dostaw z przemysłem na
IV kw. br. (!)

— „Mamy związane ręce — re-
lacionowano mi przy okazji — odbior-
cy jest bardzo dużo, ale my nie mo-
żemy oferować produkcji nie orientu-
jąc się w szczegółowej strukturze do-
staw. Coż tutaj mówić o I i II kwar-
tale 1960 r., jeżeli nie wiemy jeszcze
dokładnie co nam zostanie postawio-
ne do dyspozycji w bieżącym kwar-
tale”.

Podobnych przykładów można by
podać więcej.
Wygodni są tacy satelici. Wszystkie
zarządy pod adresem przemysłu od-
biłają się od nich jak piłki. Organi-
zacje zbytu nie są bezpośrednio odpo-
wiedzialne. Ostanla je prawo niekom-
petencji. A przemysł może sobie spo-
kojnie produkować dalej dla potrzeb
produkcji i na magazyny.

Czyżby brak danych do bezpośred-
niego dotarcia do odbiorcy, handlu
detalicznego wynikał z wciąż jeszcze
panującej w przemyśle ciężkim men-
talności „produkcji dla produkcji”?
Jeżeli tak, to tym bardziej należałoby
zastanowić się nad zrzućeniem z tego
przemysłu ciężkiego i przepięcym
lasków odcinających go „wygodnych
satelitów”. Niech poczną chociaż
przez chwilę jak „atakować rynek”.
Może to mieć niewątpliwie korzyst-
ny wpływ na lepsze dostosowanie
struktury produkcji do potrzeb ryn-
ku, co nie jest bez znaczenia w obec-
nej, trudnej sytuacji rynkowej. (MIS)

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 33.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redak-
cja — 883-92. Centrala — 803-13, 850-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski
(sekr. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Klep, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łanki, Mieczysław Mieszczańkowski,
Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejstka, Grzegorz Piąrkowski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław
Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jerzy Topilski, Jan Werner, Janusz O. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 2. Zamówienia i prenumeratę przy-
mają urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Życia” skła-
dają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego
okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: 1 zł i 100 zł. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Kra-
jowa RSW „Prasa” Skład i druk RSW
„PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5,
Zam. 1617, W-8